PM

PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 99 (1355) DNIA 13 GRUDNIA 1937 ROKU ROK XVII

Nieoczekiwana groźba rozłamu w Cracovii

Sukces szpady polskiej

Niemcy pokonani we Frankfurcie różnicą 3 trafień

Hokeiści śląscy biją Kraków i Berlin

Od specjalnego wysłannika „Przeglądu Sportow."

Katowice, sobota 18 grudnia.

Katowice są w tej chwili bodajże jedynym miastem w Polsce, w którym można się natknąć na rozpromienionych bębnów (granica wieku bardzo rozciągła) z przewieszonymi przez ramię łyżwami.

Katowice są na pewno jedynym miastem Rzeczypospolitej, w którym kunszt jazdy figurowej święci dziś pełny triumf.

Katowice są ostoją i jedyną nadzieją polskiego hokeja na lodzie w bezmroźnych, wilgotnych, rzekomo zimowych dniach.

*

Gdy przed laty... (ile to ich jest? — Sześć czy nawet siedem?) obchodziliśmy odświętnie uroczystość otwarcia „Torkatu" nie brakło czarnych kruków.

Jedni czerpali pesymizm z opornej tafli lodowej, która na przekór do ostatniej chwili nie miała ochoty dać się zamrozić. Drudzy — z przyzwyczajenia. Inni wreszcie — dla zasady.

A później?... Później... z radością notowali każde zacięcie się śrubki w maszynie, każde opóźnienie, czy nieszczęśliwy wypadek, z triumfem wieszcząc:

— A co, nie mówiliśmy?! Cała aparatura nadaje się na szmelc, budynek zawali się lada godzina i w ogóle, poco spracowanym ciężkim dłoniom śląskim sport „pięknoduchów"?

I mówili jeszcze:

— Nigdy na Śląsku nie przyjmie się sztuka filigranowej ekwilibrystyki lodowej. Nigdy prosty ten lud nie wczuje się w misterium piękna i siły tchnącej z postaci mknących przez te fale, niby rozszalały żywioł, z krążkiem u dziwnie zakrojonego kijka...

I jak zwykle — prorocy byli prorokami we własnym kraju...

*

Po latach sześciu (czy może już siedmiu?) „Torkat" stoi cały. Nie zwaliły go wichry, nie strawiły ognie, ani kryzysowe burze. Na przekór wieszczom ostał się, jako jedyna realna pozycja w całej naszej kalkulacji lodowo-sportowej.

Nieskomplikowany lud śląski odczuł instynktem piękno zawarte w urągającej prawom ciężkości sylwetce popisowego łyżwiarza. Rozgrzał się i przylgnął do wspaniałej gry niepokaźnym gumowym krążkiem.

3, 4 i 5 tysięcy widzów, to nie nowina trybunom sztucznego toru. Jest na nich miejsce i dla szarej masy robotniczej, wytwarzającej humorem swym i dowcipnymi powiedzonkami niefrasobliwy nastrój, jest miejsce dla pięknych pań z katowickiej dyrektorskiej socjety, dla dygnitarzy w futrach i sportowców w wiatrówkach.

Trybuna „Torkatu" wytrzymuje i demonstracyjne tupoty zniecierpliwionych, zziębniętych nóg, i wrzaski protestu pod adresem sędziego czy gracza, który utracił łaskę tłumu (zna pan tę piosnkę p. Wołkowski?). Jest źródłem podniety dla zawodnika walczącego na tafli i otuchy dla skarbnika kalkulującego wydatki sprowadzenia trzech obcych drużyn. Innym okiem ocenia ją lokal-patriotyczny sprawozdawca, doszukujący się tysięcy tam, gdzie jest tylko setka, sceptycznie przypatruje się obciążony odpowiedzialnością prezes, któremu masy głów nie zgadzają się ze skromnym napływem gotówkowym w kasie.

*

Drugoroczny prezes śl. OZHL p. dyr. Janowski nie jest ani człowiekiem bojaźliwym, ani ryzykantem. Kalkuluje trzeźwo i z inicjatywą. Jeśli jest tor — musi być ruch. Jeśli będzie ruch — będzie zainteresowanie, jeśli będzie zainteresowanie — znajdzie się i forsa. Ergo—należy robić ruch. Należy więc animować publiczność, należy stworzyć stały trzon widzów hokejowych, dawać im podniety i atrakcje.

By była podnieta, potrzeba przede wszystkim własnej drużyny. Trzeba sukcesów zespołów lokalnych, stąd wniosek: forsować miejscowe zespoły, stwarzać śląską ambicję hokejową.

*

Ludziom odważnym sprzyja szczęście. Ma je też dyr. Janowski. Start hokeistów wypadł w bież. sezonie bardzo pomyślnie. Po niespodziewanym zwycięstwie nad Krakowem, sukces nad Berlinem, czy powiedzmy ściślej: nad Weiss-Rot z dwoma kanadyjczykami, — to już dawka, która pobudza ambicje, podbudowuje wiarę we własne siły i staje się podnietą na dalej.

— Ba — twierdzą nieustępliwi krytycy — gdzie jest ten prawdziwie śląski chów? Chyba nie Ludwiczak, ani świeżo akwirowany Burda z KTH?

— Prosimy odwiedzić nasze rezerwowe drużyny, prosimy przypatrzyć się juniorom i młodzieży szkolnej, na tym budujemy przede wszystkim naszą przyszłość — słychać w odpowiedzi.

— A tymczasem rozszerzamy program. Przed tygodniem Szwedzi, dziś berlińczycy i dwaj mili goście krajowi, a za tydzień Austriacy i może lwowianie. I w tym wypadku nie zasklepimy się bowiem w sobie. Lwów nie miał dotychczas okazji wypróbować swych graczy. Zjadą się do Katowic. W sobotę grać będzie z Austriakami Pogoń (Katowice), lub Dąb, w niedzielę może śląsko-lwowska „Polska Południowa". Po tym wyjazdy do Wiednia, Budapesztu i Berlina będą dla graczy naszych nagrodą za poniesione trudy...

Szklanka herbaty w bufecie Torkatu w towarzystwie prezesa Śl. OZPN jest na wyczerpaniu, zbliża się chwila wyjścia na lód, zbliża się reprezentacyjny bramkarz śląskich barw — Tarłowski.

*

Odkupiony z wielkiej części win i kary czołowy tenisista wygląda doskonale. Schudł, czysta, zdrowa cera i — jak się zdaje — jakieś odzyskane samopoczucie.

— Chwilowo gram pilnie w hokeja i gimnastykuję się. Nie chcę za Boga stracić formy. Zdaje mi się, że jestem w pełni sił — zapewnia nas Tarłowski.

Cóż, 22 lata, to najlepszy wiek. Z wojskiem jakoś poszło, było odroczenie, kłopot będzie w przyszłym roku. Od czasu do czasu strzyka tylko w kolanie. Pozostałość upadku na korcie poznańskim. A tu jak na złość w czasie pobytu w Warszawie trudno dopaść d-ra Levitoux. Zresztą w sezonie nie czas na leczenia, a w zimie trudno o przyjazd. Pozakej oddziaływa korzystnie. Zresztą ma przetym Tarłowski czuje się bardzo dobrze. Hociеż doskonałe podstawy. Od dzieciństwa gimnastyka w krakowskim Sokole.

*

Za chwilę jest przy stole i drugi rep „śląski". Mgr. Ludwiczak czuje się na nowym legowisku doskonale. Ma poważną posadę w magistracie, nie mniej wielka rola kroi mu się w lokalnym hokeju, dla którego z urzędowego swego stanowiska wiele już zrobił i zrobi. Dziś jest Ludwiczak podporą reprezentacji hokejowej Śląska, a o popularności, jaką cieszy się w Katowicach, przekonują nas wkrótce okrzyki na trybunie.

W obliczu batalii nie ma już czasu na dłuższą wymianę zdań i odświeżenie wszystkich znajomości. Trzeba ograniczyć się tylko do uścisku dłoni z d-rem Försterem, który w przejściu zapowiada energiczną akcję „prowincji" na terenie walnego zgromadzenia PZLT.

*

Jak wygląda „Torkat" w ogniu poważnych wydarzeń?

Wewnątrz wiele zmieniło się na lepsze. Usunięto ławki tuż przy lodowisku (ku wielkiemu niezadowoleniu pięknej pani Heleny i zapewne wszystkich innych admiratorek hokeja), wmontowano boksy dla dziennikarzy, oddzielając na wszelki wypadek poszczególne redakcje drewnianymi poręczami. Gorzej ma się sprawa z wejściem. Tłok jak zawsze, odczuwa go na własnej skórze nawet wicewojewoda dr Saloni.

Dekoracja w myśl protokółu dyplomatycznego. Flagi narodowe i niebiesko-żółte Berlina. Na głównym maszcie sztandar ze swastyką nad (!) sztandarem Polski. Takiej kolejności nie przewiduje ceremoniał w żadnym państwie!

N. S.

(Dokończenie na str. 2-ej).



WALNE OBRADY PIĘŚCIARZY WARSZAWSKICH

Przy stole prezydjalnym stoi przewodniczący obrad dyr. Jaroszewicz, na lewo pp. Szymczak, Siemiątkowski i Plewicki.



TARŁOWSKI W BRAMCE DĘBU

Mistrz tenisowy Polski doczekał się złagodzenia kary zawieszenia i wczesną wiosną wróci znów na kort. Na razie pociesza się jako hokeista.



EISENECKER

czołowy szablista niemiecki, walczył z Polakami we Frankfurcie.

Flota w finale mistrzostw Polski po zwycięstwie nad Legią 11:5

Nagroda 400 zł znalazła zdobywcę!



MECZ BOKSERSKI ŚLĄSK — WROCŁAW 8:8

Stoją pięściarze niemieccy (od prawej): Kleiner, Bittner III, Bittner II, Bittner I, Schmidt, Urbański, Grzeszak i Aleksander; klęczą polscy: Jasiński, Jarząbek, Bieniak, Flaczyński, Paterok, Bański i Śliwka.



DWIE ZNAKOMITOŚCI

pływactwa duńskiego Hveger i Brunstroem podczas codziennego treningu.



KPT. SEGDA

niezawodna szabla polska, uzyskał 3 zwycięstwa we Frankfurcie.

Nasz specjalny wysłannik telefonuje z Katowic:

Rewia 30-tu hokeistów polskich

Niespodzianka Śląska otwiera czwórmecz miast

(Dokończenie ze str. 1-ej).

Introdukcja doskonale wyreżyserowana. Na lód wpadają poszczególne drużyny i wkrótce uwija się po tafli 36 różnobarwnych hokeistów. Lejtmotywem jest czerwień, biel i kolor niebieski.

Berlin ma górę czerwoną, dół biały z napisem LTTC i herbem z małą swastyką u lewej strony.

Cracovia w swych tradycyjnych „białoczerwonych".

Poznań w białych koszulkach z wąskim granatowym pasem w środku.

Śląsk: niebiesko-biały.

Rozwinięty front czołem do wiceprezydenta miasta p. Skudlarza, witającego gości w towarzystwie prezesa Śl. CZHL p. Janowskiego. Okrzyki poszczególnych drużyn, wręczenie odznak pamiątkowych i... rozpoczynamy turniej w pierwszym dniu meczami: Berlińczyków z Śląskiem i Cracovii z Poznaniem.

* * *

Z Berlinem mamy kłopot! Organizatorowie uporczywie reklamują go jako „Berlin" natomiast goście zastrzegają się, że są jedynie drużyną „Rot-Weiss Preussen". Jaeneckiego w kombinacji tej naturalnie nie ma, ma zjechać w poniedziałek i wzmocnić obronę.

* * *

Pierwszy mecz — pierwsza sensacja!

Śląsk zwycięża Berlin (Rot-Weiss) 2:1 (0:0, 1:1, 1:0). Wynik dla organizatorów wymarzony. Podnosi atrakcję całego turnieju (naturalnie ze stanowiska lokalnego) i zapewnia dobrą frekwencję.

Śląsk gra w składzie Tarłowski, Kasprzycki, Ludwiczak; Knyciński, Burda, Ursoń; Górecki, Wilimowski i Całka, którego w drugiej tercji zmienia Kucor.

Berlińczycy: Maus, Grimm, Sisson, Ertl, Mac Quade, König; Greif, Kolleker, Kühn.

Przede wszystkim prezentujemy Kanadyczyków Mac Quade'a na środku pierwszego napadu oraz w obronie Sissona. Poza tym odświeżamy znajomość ze starym wiedeńczykiem Ertlem, który poprzez Szwajcarię wylądował w Niemczech.

Jedno jest pewne: Goście a w szczególności pierwszy ich atak byli lepsi. Jednak nie tak dobry jak należało oczekiwać choćby na podstawie dłuższego treningu. Słabą formę usprawiedliwiali grą na otwartym powietrzu (w Berlinie w krytej hali), zbyt twardym lodem i względnością sędziego.

Faktem jest, że mimo tych wszystkich mankamentów nie umieli wyzyskać wielu dogodnych okazji i stąd opuścili boisko pokonani. W pierwszym ataku widzieliśmy piękne typowo wiedeńskie wyjazdy Ertla, który był motorem wszystkich akcji, dobrą współprace jego z Quadem i... strzały, które szły obok, względnie były niedostatecznie plasowane, tak że stawały się łupem Tarłowskiego.

Drugi atak nie zawierzał umiejętnościom indywidualnym, dlatego też starał się więcej kombinować. Obrona twarda i energiczna. Bramkarz nie miał pola do specjalnego popisu.

Śląsk rozegrał się w drugiej tercji. Ostoję miał w obronie przede wszystkim w Ludwiczaku, któremu wcale dzielnie sekundował Kasprzycki. Maniera Tarłowskiego nie wzbudza zachwytu, jednak okazała się wystarczająca, jedyna bramka nie obeszła się bez współwiny.

Pierwszy atak był stanowczo lepszy od drugiego. Burda miał doskonałe momenty, rozumiał się nieźle z Ursoniem i był mniej egoistyczny, niż zazwyczaj.

Drugi atak niczym się specjalnie nie wybijał, ma jednak tę zasługę, że uzyskał wyrównanie przez Wilimowskiego, który instynktem piłkarza wyczuł moment dla decydującego uderzenia.

Cała drużyna śląska zasługuje na pochwałę za wielką ambicję i ofiarność. Na podstawie przebiegu gry i sytuacji Berlińczykom należałby się jednak conajmniej remis.

Pierwszą bramkę zdobył w drugiej tercji Quade, wyrównał Wilimowski. Decydującą bramkę strzelił w trzeciej tercji Kucor.

W sumie gra nie stała na zbyt wysokim poziomie. Brak było należytego tempa i płynności.

Sędzia p. Skulicz, któremu pomagał p. Golnik, dobrze wyłapywał spalone natomiast gorzej było z oceną fouli, co wyprowadziło z równowagi Quade'a.

* * *

Cracovia — Poznań 5:1 (1:0, 1:0, 3:1). Mecz ten zrehabilitował w oczach widowni śląskiej Cracovię, która nie cieszy się więcej względami Katowic. Publiczność wyraźnie dopingowała Poznań.

Cracovia: Maciejko; Czarnik, Michalik; Marchewczyk, Wołkowski, Kowalski; Stachura, Kopczyński, Toni.

Poznań: Stogowski; dr Kasprzak I, Kasprzak II; Firlik, dr Zieliński, Król; Krzyżagórski, „Tadecki", Patrzykąt.

Gra mimo wysokiej kwoty bramkowej pozostawiała również wiele do życzenia. Poznań ma na usprawiedliwienie brak treningu. Cracovia, ściślej mówiąc pierwszy jej atak miał przebłyski wielkiej gry. Było ich jednak zbyt mało i powtarzał się zbyt rzadko, to też imponujące cyfrowo zwycięstwo nie wywołało imponującego wrażenia.

Na usprawiedliwienie — i w tym wypadku niedostateczny trening. Wydawać sąd o tegorocznej roli napadu krakowskiego byłoby naturalnie w tej chwili przedwczesne. Nie ulega wątpliwości, że Wołkowski jest zawsze najbłyskotliwszym technikiem, że Kowalski jest najniebezpieczniejszy dzięki swej równomierności, a Marchewczyk nie rozwija jeszcze pełnego gazu.

Z drugim napadem było znacznie gorzej. Wstawienie do linii tej pod koniec meczu jako kierownika Kowalskiego wykazało nieoczekiwanie dobre możliwości strzałowe mało widocznego zresztą Kopczyńskiego! Obrona wywiązywała się jako tako ze swego zadania i wędrowała też często za bantę. Maciejko był bezwzględnie dobry. Obronił spokojnie i przytomnie szereg niebezpiecznych strzałów.

O Poznańczykach wzmocnionych Królem z ŁKS trudno narazie wydać sąd. Wybijał się naturalnie Zieliński, lepszy od kolegów był dr Kasprzak, któremu jednak daleko jeszcze do zwykłej formy. Do Stogowskiego mamy mniej pretensji, niż wielu innych obserwatorów, a to z tej przyczyny, że strzelano mu jednak z bliskiej odległości. „Młodzi" wykazywali wiele ambicji, wiele zapału, tendencję do gry zespołowej, ale nikt specjalnie się nie wybijał.

Spotkanie miało chwilami dramatyczne zacięcie. Cracovia grała dwukrotnie w czwórkę a raz nawet w trójkę z powodu wystawień. W pierwszej tercji prowadzenie zdobył Kowalski. W drugiej Wołkowski solową akcją podwyższył wynik na 2:0. W trzeciej ugruntował on zwycięstwo zdobywając trzeci punkt. Poznań jednak nie kapitulował i dzięki udanemu wyjazdowi Kasprzaka uzyskał bramkę. W chwili gdy oczekiwano dalszego energicznego zrywu, krakowianie dzięki mądrej taktyce zadali ostateczny cios, zdobywając wspaniałym ukośnym strzałem Kopczyńskiego czwartą a za chwilę przez tego samego gracza wypuszczonego przez Kowalskiego — piątą bramkę.

Sędziował b. rygorystycznie p. Schaak z Berlina.

* * *

Pierwszy dzień nie uprawnia naturalnie do daleko idących wniosków. Niemniej jednak stwierdzić można, że wszystkie drużyny robią wrażenie niedotrenowanych, dlatego też grom brak było właściwego tempa i pełnego hokejowego zacięcia. Pierwszy atak berliński dzięki dwu wielkim indywidualnościom miał wprawdzie wysokoklasowe zagrania, jednak wykończenie pozostawiało i tu wiele do życzenia.

N. S.

Wilimowski podobnie jak w piłce

strzela decydującą bramkę na meczu Śląsk -- Cracovia 1:0

KATOWICE, 12.12. — Tel. wł. — Bilansujemy drugi dzień: Poznań Weissrot (Berlin) 3:4; Śląsk — Cracovia 1:0.

W sumie stan turnieju o puchar przechodni prezydenta miasta Katowic dr Kocura przedstawia się obecnie: 1) Śląsk 4 p. stosunek br. 3:1, 2) Cracovia 2 p. st. br. 5:2, 3) Poznań 2 p., st. br. 4:5, 4) Berlin 0 p., st. br. 1:5.

Stąd wniosek: rozstrzygnięcie walki nastąpi dopiero w ostatnim dniu. Jeśli Śląsk wygra z Poznaniem ma pewne pierwsze miejsce, w przeciwnym wypadku zadecyduje o losach pucharu Cracovii z berlińczykami.

*

Wczoraj był przymrozek — dziś już błoto.

Wczoraj był lód twardy, — dziś mokry i lepki.

Deszcz nie chce ustąpić, kierownictwo decyduje się więc rozpocząć zawody i tymsamym przy restauracyjnych stołach urywają się „ciche rodaków rozmowy".

*

Pierwszy mecz i druga sensacja! Berlin, który chciał za wszelką cenę zrehabilitować swą wczorajszą porażkę spotkał się w meczu z Poznaniem z jeszcze dotkliwszymi cięgami. Wynik brzmiał 3:0 (0:0, 2:0, 1:0).

Berlińczycy wystąpili z graczami z dnia poprzedniego z tym jednak, że rozdzielili swe siły. Pierwszy atak prowadził Mac Quade, drugi — Ertl. Poza tym drugi Kanadyjczyk, obrońca Sissons, otrzymał zdaje się dyrektywy zwiększenia aktywności, gdyż często znajdował się na przedpolu Poznania i oddawał też niezbyt fortunne strzały.

Berlińczycy i tym razem grali poprawnie, jednak wszystko razem nie robiło jakoś wrażenia. Ertl był najpracowitszy, ale i najmniej skuteczny. Zajeżdżał gdzieś daleko w kąty, skąd nie dochodził do strzałów Mac Quade szybko się denerwował i zniechęcał.

Strzałowo jakoś zupełnie nie szło, a poza tym był „Stoga" na posterunku. Obrona popełniła ciężkie taktyczne błędy. Bramkarz zawinił przy pierwszym punkcie. W sumie goście znów nie przekroczyli przeciętności.

Poznański AZS ceniliśmy zawsze dla jego inteligencji. Dzięki mądrej grze umiał on niejednokrotnie maskować luki i braki. To samo tyczy się reprezentacji Poznania. Grała ona taktycznie b. dobrze, szczególnie od chwili zdobycia prowadzenia. Obok Zielińskiego, który początkowo jakoś nie bardzo wychodził, bohaterem stał się tym razem łodzianin Król, który po raz pierwszy podobał nam się na lodzie (bynajmniej nie dlatego, że zdobył dwie bramki). Król był szybki i przebojowy, przy tym nie tracił głowy. Otrzymawszy doskonały krążek od Zielińskiego podjechał do przodu i wyłożył go z powrotem koledze precyzyjnie na kij. Zieliński ze zwykłym spokojem oddał strzał w chwili gdy bramkarz berliński poruszył się akurat w kierunku... Króla i całkowicie odsłonił siatkę. Działo się to w drugiej tercji po bezbramkowej pierwszej. Niemal natychmiast po udanym strzale nadarzyła się druga szansa Thirlingowi. Szczęśliwszy był jednak od niego Król, który po kombinacji z Zielińskim zdobył drugi punkt.

Berlińczycy tak bardzo się speszyli, że cofnęli obu kanadyjczyków do obrony. Nie wiele to pomogło, gdyż w trzeciej tercji poznańczycy doskonale manewrowali w polu nie zapuszczając się ryzykownie do przodu. W okresie tym wybijał się spokojną, techniczne dobrą grą nowy człowiek Tadecki. Przy jego wybitnej współpracy zdołał też Król strzelić trzecią bramkę.

Poznańczycy wystąpili bez Krzyżagórskiego, którego zastępował Stapf i Urbański bez widocznego efektu.

Drugi mecz odbył się w atmosferze wielkiego napięcia i przyniósł zwycięstwo Śląska nad Cracovią 1:0 (0:0, 0:0 1:0).

Trzeba mieć szczęście. Na pierwszego bohatera zaawansował Wilimowski, który zdobył decydującą bramkę, mimo, że umiejętnościami hokejowymi ustępował niejednemu ze swych partnerów. „Ezi" potrafił jednak ustawić się gdzie należy i oddać strzał właśnie wówczas gdy należało.

Czy zwycięstwo Śląska było zasłużone? Na podstawie przebiegu gry — tak! Więcej miał dobrych pozycyj, był równomiernie agresywny, zresztą lepsza sytuacja Ślązaków da się też wyliczyć matematycznie z rozkładu sił.

W okresach pełnej bojowości pierwszego krakowskiego ataku krążek częściej znajdował się pod bramką Tarłowskiego. Z chwilą jednak gdy na lodzie pojawiał się drugi atak białoczerwonych szanse automatycznie przechylały się na przeciwną stronę.

Drugi atak Śląska daleki od doskonałości był jednak niebezpieczniejszy niż rezerwa Cracovii, a ponieważ gospodarze mieli jeszcze do dyspozycji bezsprzecznie lepszą obronę więc też uzyskiwali w okresach zmian zdecydowaną przewagę. Stąd też bramka właśnie w chwili pobytu na lodzie drugiej linii napastników.

Cracovia grała zresztą dzisiaj poniżej swej formy. Jedynie Kowalski był bezwzględnie agresywny, użerał się o każdy krążek. Szybko stracił ochotę Wołkowski, nie czuł się na siłach Marchewczyk, toteż w drugiej tercji był moment, w którym zdawało się, że krakowianie z trudem utrzymują się na nogach.

Drugi atak „starał" się, ale rzadko mógł sforsować twardą obronę przeciwnika.

Poważny balast stanowił Czarnik w obronie. Nieczysta faul maniera powodowała częste wykluczenia. Gra w czwórkę w ciężkim meczu i to w sumie coś przez trzy lub nawet przez cztery minuty jest poważnym handicapem. Szczególnie w ostatniej tercji przy stanie 0:1, kiedy należy rzucić wszystko do ataku, a nie z konieczności ograniczać się do obrony.

Bardzo dobrze spisywał się natomiast Maciejko, który w utracie bramki nie ponosił winy.

W drużynie śląskiej w ataku pierwsze skrzypce dzierżył Burda pracowity i agresywny. Sekundował mu z powodzeniem Ursoń, któremu potrzeba jeszcze bardziej oszlifowanej techniki i... wielu poważnych spotkań. Na dodatnie konto drugiego napadu zapisać należy ambicję i zapał. Poza tym z prawdziwymi umiejętnościami hokejowymi gorzej.

W obronie tym razem Kasprzycki dawał sobie nie gorzej radę niż Ludwiczak, którego kilkakrotnie zwiedli przemyślni krakowianie. Tarłowski bronił dobrze i pewnie.

Rzeczywista walka, chwilami nieco dzienna rozwinęła się w trzeciej tercji, kiedy grano na całego i nie szczędząc siebie ani przeciwnika. Wówczas to mieliśmy przedsmak prawdziwego hokeju z rzucaniem na szalę walorów fizycznych, które do tej pory w turnieju katowickim nie są jeszcze należycie wyzyskiwane. Przypuszczamy, że i w tym wypadku rolę odgrywa początek sezonu i braki terningowe. Drużyny wystąpiły w składach z poprzedniego dnia.

*

Na tafli w roli sędziego pojawił się dzisiaj eks-kapitan ZPHL p. Sachs, który prowadził oba spotkania: pierwsze w towarzystwie mgr. Trytki, drugie z p. Mikułą. Sędziowie na ogół panowali nad sytuacją.

N. S.

Figle Naprzodu

Ruch rozgromiony 6:0!

KATOWICE, 12. 12. — Tel. wł. — Ostatni mecz o mistrzostwo ligi śląskiej rundy jesiennej przyniósł nieoczekiwane zwycięstwo eksligowego Śląska nad Policyjnym KS 2:1 (2:0) i zupełne wyjaśnienie w tabeli. Śląsk uplasował się za Naprzodem na drugim miejscu, pozostawiając rewelacyjnemu PKS trzecie. Bramki w dzisiejszym meczu uzyskali God i Cebula oraz Buchalik. Śląsk zaskoczył przeciwnika tempem. Zawody zgromadziły pomimo złej pogody i konkurencyjnych imprez ponad 2.000 widzów. Sędziował p. Schimke z Bielska nieszczególnie.

WIELKIE HAJDUKI, 12. 12. — Tel. wł. — Z dużym zainteresowaniem oczekiwane derby Ruch Naprzód nie dostarczyły spodziewanych emocyj. Hajduczanie zbagatelizowali zawody z mistrzem Śląska wystawiając jedenastkę osłabioną brakiem Wilimowskiego, Peterka i Nowakowskiego, wzmocnioną jednak Tatusiem w bramce. Eksperymentalne rzekomo, bardzo jednak wątpliwej wartości formacje napadu i pomocy zawiodły kompletnie, a że pozostali równie słabo czuli się na rozmokłym terenie, wynik 0:6 (0:3) nie powinien wywołać większej dyskusji.

Pomoc Ruchu z Ficą, Panhirszem i byłym napastnikiem Górką wykazała kolosalne braki fizyczne i ona w znacznej mierze ma na sumieniu tak wysoką porażkę. Względnie dobrze wypadli tylko Tatuś, pomimo puszczonej porcji bramek, Giemza na boku oraz Wiechoczek i częściowo Wodarz w napadzie.

Doskonale usposobiony Naprzód miał swą najlepszą formację w bramkostrzelnym napadzie. Lipinianie zdecydowanie przeważali tylko do pauzy. Łupem bramek podzielili się Glück i Piec I po dwie oraz Stanowski i Piec II z karnego.

Zawodami kierował obiektywnie p. Gruszka z Katowic. Widzów około 2.000.

ŚMIGŁY NIE WYSTĄPI Z LIGI.

WILNO, 12. 12. — Tel. wł. — Dawno zapowiadana konferencja przyjaciół WKS Śmigły, która miała się zastanowić nad losami klubu, odbyła się w niedzielę. Przybył na nią specjalnie z Warszawy prezes WKS-u płk dypl Wenda, a nadto gen Skwarczyński, płk Engel, viceprezydent miasta Grodzicki, kierownik Ośrodka WF płk Bobrowski i wszyscy wyżsi oficerowie, mający kontakt ze sportem.

Wywiązała się interesująca dyskusja, w czasie której poruszono szereg spraw dotyczących polityki sportu polskiego Postanawiono jednogłośnie, że Śmigły nie zrezygnuje z Ligi, choć podkreślano, że nie leży to specjalnie w interesie klubu Rezygnacja z Ligi byłaby jednak krzywdą dla społeczeństwa wileńskiego i zaprzepaszczeniem dorobku 7-letniej pracy.

Postanowiono też wszcząć starania o trenera.

Gedania przegrywa

Drużyna piłkarska Gedanii rozegrała drugi mecz o mistrzostwo Prus Wschodnich z drużyną „Prussia Samland" z Królewca, przegrywając niezasłużenie w stosunku 3:4 (1:2).

Zaznaczyć wypada, iż Gedania rozegrała bodaj najlepszy swój mecz całego sezonu, przy czym pewną poprawę zauważyć można było w ataku, który tym razem nawet często strzelał. Słabo prezentowały się natomiast tyły. Sędzia na ogół objektywny przyznał przy stanie meczu 2:2 karnego dla Niemców za wątpliwy faul.

KRÓLEWIEC, 12.12. Gedania poniosła nową porażkę w Wystruciu z tamtejszą drużyną wojskową York-Insterburg. Niemcy wygrali w stosunku 5:2 (3:1).

Depesze ze świata

BUDAPESZT, 12.12. — Tel. wł. — Nasz niedawny przeciwnik AIK (Sztokholm) który zremisował (0:0) w Pradze z reprezentacją Czechosłowacji, pokonał w Budapeszcie BKE w stosunku 4:3 (1:0, 2:2, 1:1). W przerwie meczu Ladany uzyskał na 500 mtr czas 45.3, ustawiając nowy rekord Węgier.

BERLIN, 12.12. — Tel. wł. — Mistrzowska drużyna Szwecji Hammarby, która odniosła dwa zwycięstwa w Berlinie, została pokonana przez team miasta 3:5. W Monachium reprezentacja Paryża przegrała trzy mecze.

SZWECJA — NIEMCY 5:0

BERLIN, 12.12. — Tel. wł. — W meczu tenisowym o puchar „Mr. G" Szwecja pokonała Niemcy 5:0. Najciekawszy mecz Schroeder — Dessart wygrał Szwed 6:2, 6:2, 6:3.

W mistrzostwach tenisowych Victorii Budge i Mako przegrali w finale z Mc. Grath Crawford 6:1, 3:6, 4:6, 5:7.

BERLIN, 12.12. — Tel. wł. — Karliczek zdobył wicemistrzostwo uczelni niemieckich na 1500 mtr; po dramatycznej walce pobił go Liebich w czasie 22:25,6. Czas Karliczka 22:26,1.

Otto Schimetschek

Uczmy się, jak przed 30 laty

Drużyna Czechosłowacji zgotowała światu dwie niespodzianki, jedną przyjemną, drugą przykrą. Trzeba przecież pamiętać, że nikt nie oczekiwał cudów od zespołu któremu AIK i Szurketaxi strzeliły 9 bramek, aby właściwie ocenić rezultat w Londynie.

Ale szansa zwycięstwa była o wiele bardziej realna w Glasgow, niż w Londynie, choć dziwnie to brzmi wobec wyniku 0:5.

Drużyna angielska bowiem zaimponowała, drużyna szkocka zaś składała się z dobrych, częściowo doskonałych piłkarzy; ale w ani jednej fazie gry nie robiło wrażenia że przy robocie są najlepsi piłkarze świata, jak to często się mówi o Szkotach.

Nie tylko stosunek rogów 9:1 dla Czechosłowacji rzuca specjalne światło na przewagę 5 bramek Szkotów. Obraz gry w pierwszej połowie jest taki, jak powiedział pewien dygnitarz piłkarstwa szkockiego: That's football. — To jest futbol.

Gdyż istotnie różnica między Czechami i Szkotami na korzyść Szkotów polegała tylko na ich gotowości do strzału. Pod tym względem Szkoci wygrali 5:0.

Inna rzecz, że z tych 5 goli aż trzy były wynikiem nieszczęśliwego zbiegu okoliczności.

Planicka np. w swym życiu nie popełnił takiego błędu jak przy pierwszej bramce: zamiast czekać dwa trzy kroki przed bramką na wynik pojedynku Mc Cullocha i Daucika rzucił się naprzód i Robertson strzelił do pustego gola.

Nie wielu było dziennikarzy kontynentalnych na czwartym piętrze trybuny placu Ibrox. Ale każdy z nas wiedział że Czechosłowacja powinna wyrównać. Szkoci byli zepchnięci całkowicie do defenzywy, tak jak ongiś Anglicy przez Austriaków. Mnożyły się fantastyczne okazje dla strzelców czeskich. Było zagadką jak Szkoci wybijali piłkę z tłoku pod własną bramką.

Jedyny atak Szkotów oswobodził ich z półgodzinnego oblężenia i — padła bramka Nr. 2. Oblężenie trwało wciąż, gdy Szkoci zdobyli trzecią bramkę.

I tę można było obronić. Wysoka centra z lewego skrzydła padła na pozycję prawego łącznika. I zanim ktoryś z obrońców czeskich pomyślał o piłce było już prawe skrzydło. U nas nie rozwija się to wszystko z taką szybkością, tu jednak strzela się gdy tylko piłka ruszy ziemię. Piłkarze kontynentalni nie lubią na ogół „half volleyów". Brytyjczycy tak najczęściej strzelają.

Tak samo padła piąta bramka: Buchanan scentrował, lewe skrzydło, Kinnear strzelło a Kostalek i Vodicka ani przez chwilę nie pomyśleli, że gdy Szkot dosięgnie piłki będzie już strzelał, a nie podawał.

Oto historia tej nauczki, jaką dali nam Anglicy i Szkoci. Szanse trzeba wyzyskiwać. Nie przewaga w polu ale strzał rozstrzyga grę. Zapomnieliśmy zupełnie o pierwszej lekcji, jaką dostaliśmy od Brytyjczyków. Przypomnijmy ją sobie. Wtedy angielscy mentorzy nauczyli nas biegów skrzydłowych centrowania w pełnym locie i strzałów: albo w wolejа, albo natychmiast gdy łącznik dostawał piłkę od przeciwległego skrzydłowego.

Bardzo się przyda jeśli powtórzymy sobie te pierwszą lekcję o której zapomnieliśmy.

Było to przecież przed 30 laty.

NIEMCY — CZECHOSŁOWACJA 6:1

BERLIN, 12.12. — Tel. wł. — W meczu zapaśniczym Niemcy pokonały Szwecję w stosunku 6:1. Sędziował to spotkanie Polak — Gałuszka.

Kałuża opuszcza salę obrad

Czy Cracovii grozi wystąpienie starych członków?

KRAKÓW, 12.12. Tel. wł. (R. G.).

Centralnym punktem zainteresowania krakowskiej opinii sportowej były dziś walne zgromadzenia czołowych klubów Cracovii i Wisły.

Specjalnie zebrania Cracovii oczekiwano z dużym zainteresowaniem. Wiedziano bowiem, że w obozie biało-czerwonych istnieje od pewnego czasu grupa opozycyjna i spodziewano się generalnej rozgrywki. W oznaczonym terminie sala portretowa na ratuszu krakowskim wypełniła się po brzegi Widać było wszystkich starych członków Cracovii obok licznych przedstawicieli młodszej generacji.

Zebranie zagaił prezes płk dr Miodoński, po czym przystąpiono do wyboru przewodniczącego. Już teraz doszło do próby sił. Z ramienia zarządu wysunięto kandydaturę radcy dr Kwiecińskiego, podczas gdy przeciwna grupa zaproponowała mjr Rybkę. Dyskusja nad tym punktem była już dość ostra tak, że w pewnym momencie Zygmunt Nowakowski, literat i wiceprezes Cracovii, opuścił zebranie, by po chwili nadesłać list, że wobec zaszłych wypadków wycofuje się z czynnego życia sportowego, pozostając jednak nadal wiernym członkiem klubu. Walne zgromadzenie przez aklamację nie przyjęło tego do wiadomości, a przewodniczącym został radny dr Kwieciński.

Wśród dużego zainteresowania wygłoszono sprawozdania z działalności, przy czym zebrani oklaskiwali zdobycia mistrzostwa Polski przez piłkarzy i hokeistów, sukcesy lekkoatletów, szeroki zasięg narciarstwa, udzielając absolutorium i podziękowanie ustępującym władzom. Wyróżnieni zostali piłkarz Majeran za szczególną pilną frekwencję na treningach i lekkoatleta Fiałka, którym wręczono honorowe upominki.

Z kolei dokonano zmiany statutu uchwalając wprowadzenie do klubu rady seniorów, poczym przystąpiono do wyborów. Tutaj naprężenie doszło do punktu kulminacyjnego. Prezesem wybrano przez aklamację pułk. dr Miodońskiego, wiceprezesami zostali wybrani dr Nowakowski, dr Czapnicki, mjr Rybka i dyr. Herget. Dalsze wybory obfitowały już w drobne incydenty. Sekretarzem został wybrany dotychczasowy sekretarz Dziubanowski, zastępca Mituszyński, skarbnikiem Pischinger, zastępcami Czapla i Fuliński.

W tym miejscu sytuacja uległa zaognieniu albowiem po wyborze dwu ostatnich, którzy należą do grona opozycji zabrał głos kpt. PZPN p. Józef Kałuża, który przemówił imieniem starych członków. Podkreślił on, że dotychczas wraz ze swymi towarzyszami służyli Cracovii radą i pracą. Obecnie widzą jednak, że są zmajoryzowani przez grupę opozycyjną, wśród której znaczną część stanowią członkowie nieletni, nie dający gwarancji, że potrafią klub poprowadzić po właściwej linii. W tym stanie rzeczy p. Kałuża wraz z grupą zasłużonych zawodników opuścili zebranie. Nastąpiła chwila konsternacji, poczym prezes złożył swą funkcję i przerwał obrady.

W innym nastroju odbyło się walne zgromadzenie Wisły, gdzie wszystkie sprawy poszły gładko. Pod przewodnictwem prezesa dyr. Orzelskiego dyskutowano nad sprawozdaniem zarządu sekcji i oddziałów. Sprawozdanie to wykazało duży rozwój klubu, powstanie nowych sekcyj i podciągnięcie się w zwyż.

Przy sprawozdaniu sekcji narciarskiej podkreślono że nikt z członków tej sekcji nie wystąpił, zanotowano natomiast przystąpienie nowych członków, tak, że w chwili obecnej czołówka naszej elity narciarskiej startuje w barwach Wisły.

Zarząd uzyskał również duży sukces finansowy spłacając znaczną część długów. Po wyrażeniu podziękowania ustępującym władzom wybrano nowe władze w następującym składzie: prezes dyr. Orzelski, wiceprezesi ppłk. Pajerski, mjr Warth, pułk. Wagner i dyr. Paschalski. Członkowie zarządu: mjr Janowski, mjr dr Bartoszyński, Kaleta, Borzęcki, Latko, dr Krystyniak, kpt. Wilczyński, kpt. Bober, kpt. Szeląg, dyr. Delekta, dr Zajączkowski i Wolf. Rada seniorów dyr. Kochanowski, dyr. Dobija, dr Obrubański, prezes Izby skarbowej Greger, poseł dr Krupa, szef sztabu podpułk. Horak, oraz artysta-malarz Vlastimil Hoffmann.

Bez żadnych wstrząsów
toczyły się obrady P. Z. L. T.
Wielki sukces zarządu

5-godzinne Walne Zgromadzenie Polskiego Związku Tenisowego było pokazem dżentelmenerii i dobrego wychowania, tak jak przystało na przedstawicieli tego eleganckiego sportu. Zapowiadano coprawda ostre walki i ostre wymiany zdań, okazało się jednak, że temperamenty trzymano na wodzy. Wymieniano myśli wyłącznie balonikami, bardzo rzadko przerywał je jakiś energiczny smecz i drajw wprowadzając trochę męskości w zniewieściałą atmosferę.

A materiału palnego zdawałoby się było dosyć. Bo i sprawa Tarłowskiego i Bratka, i niedokończonych mistrzostw drużynowych i słynnego wzięcia w opiekę przez członków Zarządu PZLT projektów zawodowych Jędrzejowskej.

To, że w przededniu ułaskawiono Tarłowskiego, wystarczyło aby nikomu nie przyszła do głowy krytyka innych spraw spornych. Była to koronkowa robota zarządu.

Zebranie było w ogóle wielkim triumfem Zarządu — przeszły wszystkie jego wnioski. Ustępowano w szczegółach zwyciężano w sprawach zasadniczych. Najczęściej wystarczała do zwycięstwa odrobina układności i grzeczności. Czasem tylko zabrzmiał jakiś ostrzejszy argument. Atmosfera serdeczności zapanowała zwłaszcza, gdy przewodnictwo objął inż. Wejdowski ze Lwowa. „Za czasów" płk. Steiffera obrady były prowadzone energicznie; po tym zebranie stało się rozmową stołu prezydialnego z salą obrad.

Bez dyskusji przeszło więc sprawozdanie z działalności zarządu(!) komisji rewizyjnej; absolutorium oczywiście przyznano przez aklamację. Po tym dopiero nastąpiła jedyna dramatyczna chwila, jedyna próba sił, jedyny bunt opozycji. Przy wyborach do zarządu prowincja zażądała dla siebie trzech mandatów. Nastąpiło głosowanie. Stronnictwo prorządowe miało 40 głosów, opozycja 38.

Bydgoszcz wstrzymała się od głosu, ona to przyczyniła się więc do klęski prowincji.

Będziemy więc mieli Zarząd czysto warszawski. Czysto warszawski i bez wielkich zmian. Zamiast płk Steifiera stanowisko wiceprezesa objął płk Kuenstler, nowym sekretarzem jest p. Óżga. Z komisji sportowej znikło nazwisko inż Eigera.

Po tej próbie sił wszystko poszło już gładko zwłaszcza że kierownictwo obrad objął inż Wejdowski, wprowadzając nastrój rozmowy familijnej: I tak już było do końca. Apelowano do Zarządu o opiekę nad juniorami, o trenerów, zarząd stwierdzał natychmiast, że o niczym innym nie myśli. I znów panowała harmonia. Chwilami tylko p. Zieliński proponował projektodawcom rozwiązanie mieszka na nowe wydatki, których się domagano i dyskusja od razu zamierała.

Ożywienie wprowadził zamaskowany „paragraf aryjski": AZS Poznań i Bydgoski KT zażądały aby skreślono z listy związku, wszystkie kluby Makabi, jako należące do Światowego Związku Makabi i wskutek tego zależne nie tylko od PZLT, ale i od organizacji międzynarodowej. I tu dyskusja była spokojna i przeszła bez wybuchów antagonizmów rasowych; choć wniosek uzyskał miażdżącą większość ,te samą większość uzyskał wniosek o bojkocie imprez narodowościowych, choć wymierzony przeciw imprezom klubów... niemieckich.

Doniosłych uchwał właściwie nie było. W mistrzostwach międzyklubowych uchwalono rozstawić 4 kluby i rozszerzyć je o grę pojedynczą juniorów. W razie równej ilości punktów (4:4) rozstrzygać będzie stosunek gemów i setów.

Klub wycofujący się z rozgrywek płaci poszkodowanemu grzywnę 100 zł (kl. A) lub 50 zł (kl. B). Uznano za oficjalną piłkę turniejową, obok Dunlopa i Slazengersa, piłkę Spencer-Moultona. Mistrzostwa krajowe odbędą się w Katowicach. Mistrzostwa międzynarodowe (subsydiowane odtąd przez Związek) prawdopodobnie w Łodzi.

Zebranie parę razy burzliwie oklaskiwało Jędrzejowską, która bawiła na sali, jako delegatka klubu skolimowskiego. Entuzjazm dla talentu naszej mistrzyni przybrał nawet formy bałwochwalcze. Oto zaproponowano, aby przyznać jej tytuł honorowej mistrzyni Polski, nawet jeśli nie będzie startowała na zawodach. Jej rywalki mogłyby zdobyć conajwyżej tytuł... wicemistrzyni.

Nowe władze wybrano w składzie: prezes inż Miller, wiceprezesi płk dypl. Kuenstler i Al. Olchowicz, skarbnik Zieliński; sekretarz Óżga; członkowie: Sekowski, Polakowski, Pawłowski, Lilpop i mjr Dziaba. Komisja sportowa Olchowicz, Zieliński, Pałecki, Foerster, Kuchar. Komisja nie będzie już ustalała listy klasyfikacyjnej listownie, ale w bezpośredniej wymianie zdań, na zebraniu.

Str.



OBRADY ZWIĄZKU TENISOWEGO

Za stołem prezydialnym siedzą od prawej: delegat PUWF, kpt. Suchorzewski, Óżga, Lilpop, Wejdowski, płk. Steiffer, Miller, Olchowicz.

Niemy sejm bokserów stolicy
Opozycja akceptuje działalność starego zarządu i... wybiera innych ludzi

Walne zebrania są coraz częściej kompromitowane przez ludzi, którzy do poziomu tej demokratycznej instytucji nie dorośli. Wspólne narady mają na celu szeroką wymianę myśli, wzmocnienie więzów organizacyjnych i przeprowadzenie wszechstronnej krytyki, a więc wymagają ludzi dojrzałych, wyrobionych społecznie i światłych.

Notoryczny tuman i naiwniak domowego chowu siedzi na zebraniu cicho i pary z ust nie puszcza. Postępuje rozsądnie: obiera jedyną drogę chroniącą go przed gruntownym ośmieszeniem. Słuchając inteligentniejszych lub bardziej doświadczonych działaczy frajer rozwija się, szlifuje, dojrzewa społecznie; kto wie, może za kilka lat będzie w stanie wziąć udział w dyskusji i dorzucić swoją cegiełkę krytyki do wspólnej budowy? Ta funkcja podciągania i współuczestniczenia delegatów jest jednym z najważniejszych argumentów, przemawiających za systemem parlamentarnym a przeciwko wodzom.

Stąd wniosek prosty, że walne zebrania pozbawione wspólnych narad zawierają contradictio in adiecto, rażącą sprzeczność wewnętrzną. Zgromadzenie bez wymiany poglądów, bez dyskusji jest nonsensem. Jest niepotrzebne. Jeśli odbierzemy mu cechy współdziałania i zbiorowego namysłu, to tym samym odbieramy rację istnienia. Dla obliczania głosów wystarczy przecież wymiana listów (referendum).

Tych podstawowych prawd nie chcą zrozumieć niektórzy działacze. Kompromitując walne zebrania podcinają gałąź, na której sami siedzą. Nieświadomie, bez zastanowienia otwierają furtki przed komisarzami i führerami.

●

Zebraniem bez wewnętrznej treści było właśnie piątkowe walne zgromadzenie Warszawskiego Okr. Związku Bokserskiego.

W trakcie kadencji ppłk. Dudryka część klubów przestała żywić zaufanie do wybranego przez siebie zarządu. Niezadowoleni zrzeszyli się w spisku i zorganizowali blok opozycyjny.

Płk. Dudryk postanowił nie czekać na atak, ale jak najszybciej doprowadzić do rozgrywki. WOZB podał się do dymisji. Zwołano nadzwyczajne walne zgromadzenie. Zarząd stanął przed sądem wyborców i opinii.

Półtorej godziny czekaliśmy na zarzuty. Mieliśmy prawo spodziewać się deklaracji o tym, jakie względy rzeczowe zcementowały opozycję i o co właściwie w zatargu tym chodzi. Nie dowiedzieliśmy się. Opozycja nie zdradziła, z czego jest niezadowolona. W dyskusji nad sprawozdaniem zarządu ani jedna osoba nie zabrała głosu.

„Sejm niemy" uchwalił absolutorium, a po tym głosami bloku opozycyjnego wybrał nowy zarząd. O kierunku dalszej pracy nie mówiono ani słowa.

„Niezadowoleni" mieli za sobą 171 głosów na 330 obecnych, więc mogli wyprawiać najdziksze harce. Ale dla przyzwoitości, dla pozorów przynajmniej należało poprzeć obalenie zarządu (w czasie sezonu) krótkim uzasadnieniem. Chociaż by po to, by nikt nie mógł zarzucić, że zmian personalnych dokonano tylko dla zaspokojenia głodnych ambicji.

Trochę kłopotu sprawił zwycięzcom ppłk. Dudryk, który nie zgodził się przyjąć mandatu prezesa w nowym zespole. Wobec tego blok sięgnął o oczko niżej. Prezesem obrano p. mjr. Kurdziela, komendanta parku lotniczego w Warszawie. W życiu bokserskim, mjr. Kurdziel jest niezapisaną kartą.

Pełny skład nowego zarządu WOZB przedstawia się następująco: prezes — mjr. Kurdziel, wiceprezes administracyjny — p. Zakrzewski, sportowy — p. Zorzycki sekretarz — p. Łabentowicz, skarbnik — p. Ceglińsk , gospodarz — p. Kopera, przewodniczący wydziału sportowego — p. Predowski, przew. wydziału sędziowskiego — p. Wacław Romanowski, kapitan związkowy — p. Idźkowski referent wyszkoleniowy — p. Mrozowski kronikarz p. Malatyński, referent zdrowia — dr. Kafliński, referent prasowy — p. Brzostek radni pp.: inż. Burzon, Szymczak i Komorowski

Politycznie odpowiedzialność za ten zarząd ponosi pięć klubów fabrycznych (Okęcie, CWS, PZL, Czechowice i Orkan) oraz Warszawianka. W opozycji znalazły się z kolei: Legia, Polonia, Skra i Fort Bema, posiadające razem 109 głosów. Wstrzymały się od głosu Makabi i Gwiazda (50 głosów).

Nowy zarząd natychmiast po wyborze przejął akta i kasę. Na wtorek wyznaczona została konferencja prasowa. Mamy prawo liczyć że zwycięska opozycja zapozna tam opinię ze swymi zamierzeniami, programem i powodami przesilenia.

erd.

Z teki kar

W piątek odbyło się posiedzenie sądu dyscyplinarnego przy Polskim Związku Lawn-Tenisowym, na którym rozpatrywano odwołanie Tarłowskiego i Bratka od nałożonej na nich w lipcu przez zarząd PZLT kary dyskwalifikacji na 18 miesięcy, tj. do 20 maja 1939 r., za nieodpowiednie zachowanie się na turnieju w Czerniowcach.

Sąd dyscyplinarny odbył już jedno posiedzenie przed dwu miesiącami i zapoznał się wtedy z nowymi dowodami, przedstawionymi przez Tarłowskiego. Wczoraj na zebraniu sądu obecni byli pp.: przewodniczący płk. Künstler, sekretarz adw. Rachoń, członkowie: adw. Pałęcki, dr Kruczkiewicz i Zawadzki.

Sąd po naradzie postanowił zmniejszyć karę dyskwalifikacji obu zawodnikom przy czym Tarłowskiemu zmniejszono karę do siedmiu miesięcy, tj. do 20 lutego 1938 r., a Bratkowi do 20 maja 1938 r.

Dokładne motywy tego nowego wyroku ogłoszone będą około 20 bm. Opracowuje je referent sprawy dr Kruczkiewicz.

Jest rzeczą pewną, że na złagodzenie kary wpłynęły prawdopodobnie nie tylko nowe ujawnione okoliczności, ale przede wszystkim skrucha, okazana przez obu zawodników, zwłaszcza Tarłowskiego, moralne odcierpienie kary oraz mniejsza wina Tarłowskiego.

*

Zarząd Polskiego Związku Lekkoatletycznego uchwalił na wniosek komisji dyscyplinarnej po przeprowadzeniu dochodzenia w sprawie zarzutów stawianych wiceprzesowi Warsz. OZLA. inż. Z. Różewiczowi odsunięcie go na rok od piastowania wszelkich mandatów i funkcyj w sporcie lekkoatletycznym za niewłaściwe wystąpienia, mogące w konsekwencji doprowadzić do osłabienia polskiej reprezentacji na zawodach międzypaństwowych z Niemcami, przy czym jedynie ze względu na fakt, iż jego wystąpienie nie dało szkodliwych dla sportu skutków, wysokość kary jest stosunkowo łagodna.

Postanowiono także udzielić nagany inż. Różewiczowi za wysoce niewłaściwy ton i ustosunkowanie się do prac związku.

Lekkoatleci szykują niespodziankę
Mocne przemówienia. Trochę poślizgnięć. Nowy prezes

Doroczne walne zebranie WOZLA, które odbyło się w lokalu ZZ miało bardzo ciekawy przebieg. Przewodniczył inż. Znajdowski, który, otwierając zebranie, przypomniał o swym głośnym wystąpieniu i podkreślił, że PUWF udzielił obecnie wyjaśnień w swym komunikacie, jaki jest jego stosunek do sportu. Inż. Znajdowski uważa, że ostatecznie rozpatrzy sytuację konferencja, którą zwołuje Z.P.Z.S. na 21-go grudnia.

Delegat PZLA p. Kowalewski zgłosił wniosek nagły, że walne zgromadzenie WOZLA solidaryzuje się całkowicie ze znanymi wystąpieniami prezesa Znajdowskiego w sprawie sportu społecznego. Wniosek ten przeszedł przez aklamację.

Honorowe odznaki wręczył następnie konsul Sośnicki działaczom: inż. Znajdowskiemu, Toppoldowi, Andersowi i zawodnikom: Wirkusowi, Gąssowskiemu i Skowrońskiemu.

Dyskusja nad sprawozdaniem właściwie nie obfitowała w ciekawsze momenty. Jedynie delegat głuchoniemych p. Anders żalił się na sędziów.

Głównym mówcą w dyskusji był przedstawiciel Warszawianki Janusz Kusociński. Poruszył on cały szereg drobnych, mało ważnych spraw. Nieszczęściem jego było wspomnienie jeszcze raz o biegu Raszyn — Warszawa, gdzie jak wiadomo, za krytykę władz WOZLA ukarany został naganą. Pojedynek słowny Sośnicki — Kusociński wygrał jednak ustępujący prezes, który powiedział:

— Szkoda wielka, że zacny nasz mistrz porusza tę sprawę. Chcieliśmy o niej zapomnieć. Skoro ją jednak podniósł to gotowi jesteśmy do odpowiedzi.

Nałożyliśmy na p. Kusocińskiego najłagodniejszą z kar — za ogłaszanie w prasie wywiadów, że zarząd WOZLA nie dorósł jeszcze do organizowania takich imprez".

Poruszono jeszcze sprawę większej pomocy władz miejskich dla sportu stołecznego itd.

Zarząd ustępujący uzyskał absolutorium przez aklamację. Przy wyborach do nowych władz pękła druga bomba: Delegat Goppold z PZL zgłosił listę nowego zarządu z inspektorem Dudą, jako prezesem oświadczając, że skład ten ustalony został przez blok 8 klubów. Inspektor Duda jest obecnie zastępcą komendanta P. P. w Warszawie, a przed tym urzędował na Śląsku, gdzie przez wiele lat był prezesem P.K.S. w Katowicach. Jego wyłączną zasługą jest tak wspaniały rozwój tego klubu.

Dyr. Frenkiel zgłosił poza tym kandydaturę dotychczasowego prezesa — konsula Sośnickiego.

W pierwszym głosowaniu obaj kandydaci otrzymują po 10 głosów, a w drugim — prezesem wybrany został insp. Duda (P.K.S.) 12 głosami, wiceprezesami wybrani zostali pp. Zuber (W), Kusociński (W), Ołdak; członkami zarządu pp.: Michałowski (Żag.), Bolimowski (KPW), Strusińska (Skra), Pleszczyński (KPW), dr Trzaskowski, Maćkowiak (W), Żółkowski (Skra), Miedzianowski (Pol.).

Do komisji rewizyjnej weszli: pp. dyr. Frenkiel, inż. Jaworski i Burzyński. Delegatami na walne zebranie P.Z.L.A.: pp. insp. Duda, F. Zuber i dr Trzaskowski.

m. al.

Skład gimnastyków na Jugosławię

W Łodzi odbyły się w środę gimnastyczne zawody Śląsk — Mazowsze, które były jednocześnie eliminacyjnymi dla ustalenia składu reprezentacji Polski na czwórmecz Sokołów, mający się odbyć w dniach 18 i 19 b. m. w Nowym Sadzie (Jugosławia). Po tych zawodach ustalono skład reprezentacji Polski następująco: Kosman, Pietrzykowski (Warszawa), Gryszka, Szlosarek, Breguła, Bradela, Rost (Śląsk), Radojewski (Poznań) i Betyna (Bydgoszcz).

MISTRZOSTWA POMORZA W GIMNASTYCE.

GRUDZIĄDZ. Z ramienia Naczelnictwa Dzielnicy Pomorskiej zorganizował Okręg III (grudziądzki) Sokoła zawody gimnastyczne o mistrzostwo Pomorza.

Wyniki zawodów: Panie zespołowo — 1) Gdynia — Chylonia 239.68 pkt., 2) Bydgoszcz 206.35 pkt. Jednostkowo, uwzględniając punktację z wszystkich ćwiczeń: 1) Sośnicka (Chylonia — Gdynia) 44.2 pkt., 2) Szafrankówna (Chylonia — Gdynia) 42.75 pkt., 3) Kamińska (Bydgoszcz) 39.90 pkt. Panowie: zespołowo, stopień średni: 1) Toruń 358.05 pkt., 2) Bydgoszcz 355.30 pkt. Jednostkowo: 1) Domżalski (Bydgoszcz) 66.2 pkt., 2) Piskorski (Bydgoszcz) 63.80 pkt., 3) Płoszyński (Toruń) 63.70 pkt. Stopień niższy: zespołowo 1) Grudziądz 375.7 pkt., 2) Toruń 319.17 pkt., 3) Bydgoszcz. Jednostkowo: 1) Dzierzbicki (Toruń) 65.82 pkt., 2) Kurek (Grudziądz) 65.17 pkt., 3) Wrocławski (Grudziądz) 64.72 pkt.

Organizacja zawodów sprawna

SOKOLICE PABIANICKIE POKONAŁY WARSZAWSKIE

Międzymiastowe zawody gimnastyczne sokolic Warszawa — Pabianice przyniosły w klasyfikacji drużynowej zwycięstwo gospodyniom w stosunku 297,1:280.45 pkt.

Indywidualnie pierwsze trzy miejsca zdobyły pabianiczanki Pieskówna (47.2 pkt.), Adamczewska (46.9 pkt.) i Ochmanówna (44.6 ptk.) przed Finówną (Warszawa) 44.55 pkt.



A. Z. S. POZNAŃ I K. P. W. TORUŃ

Wizyta mistrza Polski w koszykówce w Toruniu przyniosła mu zwycięstwo nad gospodarzami w stosunku 34:21.

WŁOSI W GDAŃSKU

Trzeci występ włoskich bokserów przyniósł im wysokie zwycięstwo nad Gedanią 12:4. Punkty dla Polaków zdobyli Sierocki I i Sadowski (z Floty) remisy oraz Bianga — zwycięstwo nad Lampronim.

W naprogramowym spotkaniu Hanske stoczył swoją setną walkę z Kleinschmidtem. Walkę wygrał jubilat. Kleinschmidt już w pierwszych sekundach walki poszedł dwukrotnie na deski do 6 i 8, jednak z czasem się „odnalazł" i nawet w trzecim starciu kilkakrotnie się odgryzał. Wykazał on niebywałą wprost wytrzymałość, jednak prymitywną ma jeszcze technikę.

PIĘŚCIARZE BRYGADY ZWYCIĘŻAJĄ W KIELCACH MAKABI

W Kielcach rozegrany został mecz pięściarski pomiędzy Brygadą z Częstochowy i kieleckim Ż.K.S. Makabi. Zwyciężyli goście 8:6. Wyniki poszczególnych walk: waga papierowa: Kolman (Brygada) zwyciężył Goldblida (Makabi), waga kogucia: Frymus (B) zremisował z Federem (M), waga piórkowa: Chudy (B) zwyciężył Lermana (M), waga lekka: Wawrzyniak (B) przegrał z Kołtońskim (M), a Szyiński (B) zwyciężył Kaminera (M), waga półśrednia: Warwas (BB) zwyciężył przez poddanie się w pierwszej rundzie Ledermana (M), waga średnia: Babik (B) zremisował z Korenblumem (M). Sędziował w ringu i na punkty p. Stefańczyk z Kielc. Widzów 2.000!

Nowy tytuł Polonii

Wczoraj zostały zakończone mistrzostwa Warszawy w siatkówce, a tytułami mistrzowskimi podzieliły się AZS i Polonia, przewyższając o klasę resztę drużyn.

Panowie Polonii pokonali w decydującym spotkaniu AZS 2:1, zdobywając pierwsze miejsce bez straty punktu. Wicemistrzostwo przypadło w udziale AZS-owi (6 zwyc.), który będzie walczył wraz z polonistami o mistrzostwo Polski. Na trzecim miejscu wylosował się dużo słabszy C.W.S. (5 zwyc.) przed Warszawianką (3 zwyc.), K.P.W. 2 zwyc. i Nurtem, który powędruje do klasy B.

Ostatni dzień rozgrywek pań przyniósł zwycięstwo A.Z.S-owi nad Warszawianką 2:0 i K.P.W. 2:0 oraz Polonii nad Warszawianką 2:0.

Ostatecznie mistrzostwo zdobył A. Z. S. bez porażki, przed Polonią 2 por., Warszawianką 3 por., Makabi, K. P. W. i ZAS-em, który spada do klasy B.

W mistrzostwach Polski weźmie udział z okręgu warszawskiego tylko A.Z.S.

Polonia zdobyła mistrzostwo panów w składzie Kwast I i III, Witelberg, Jaźwicki, Obuchowicz i Gregołajtis.

Mistrzostwo pań wywalczyły dla AZS. Brzustowska Bruszkiewiczówna, Stefańska Wiśniewska, Jaśnikowska, Wardyńska i Damska. (ost.)

PROTEST W SIATKÓWCE

Rozegrane ostatnio w miejskim ośrodku W.F. mistrzostwa Śląska w siatkówce pań, zakończyły się niespodziewanym sukcesem Z. K. Walcownia (Dziedzice), który przy równej z K.P.W. ilością punktów, legitymował się lepszym stosunkiem setów. Trzecie miejsce przypadło drużynie katowickiego Sokoła, a dotychczasowy mistrz śląska, KKS. Pogoń za dowolnie się musiał piątą lokatą. Na ostatnim miejscu uplasował się mistrz Zagłębia — KPW. Dąbrowa Górnicza. Od wyniku mistrzostw wniosło odwołanie K.P.W. Katowice udowadniając, że o tytule rozstrzygać powinien stosunek punktowy (a nie setów).

(hr.)



SIATKARZE POLONII

Zdobyli mistrzostwo Warszawy.



WYMIANA CIOSÓW NA RINGU STOLICY

podczas meczu Warszawa — Pomorze 11:5. Moment z walki w wadze półśredniej Lelewski — Janczak.



ZAPAŚNICY ELEKTRYCZNOŚCI

zdobyli drużynowe mistrzostwo Warszawy.

Nowy faworyt mistrzostw

Flota gromi Legię 11:5

GDYNIA, 12.12. — Telefonem od specjalnego wysłannika. — Nazwiemy drużynę Floty „Barceloną bokserską". Istotnie drużyna marynarzy na własnym ringu jest naprawdę niebezpieczna czego dowiodła bijąc Legię 11:5. Bojowością i ambicją potrafi nadrobić braki techniczne. Silny cios z dystansu i ciągły atak oto atuty, którymi operują marynarze. Niewątpliwie dosyć brak szyby i rutyny, ma też kilka słabych punktów. Jest to jednak drużyna, która rozporządza tak wspaniałym materiałem, że raczej można się po niej spodziewać postępu niż obniżenia formy.

Już w wadze muszej mieliśmy pierwszą niespodziankę. Młodziutki Iwański okazał się dobrym, szybkim bokserem, bijącym silnie z obu rąk.

Pasturczak wiele się nie zmienił, walczy jak bokser zawodowy przygotowany na 10-cio rundowy mecz. Doskonale rozkłada siły i jest opanowany nerwowo do ostatnich granic. Wzmocnił cios który jest coraz wyraźniej dystrukcyjny.

Kujawski rozporządza również silnymi ciosami, ale bije nieco za szeroko i brak mu kondycji.

Zalety i wady Wasiaka są dobrze znane i nie będziemy do nich nowracać zwłaszcza, że Wasiak to świetny materiał ale jeszcze surowy. Tymczasem zbyt wierzy w siłę swego ciosu, nie umie go jeszcze wykorzystać, bije nieprecyzyjnie.

Karolak twardy, poprawia się technicznie. Szkoda, że nieco lekceważy krycie.

Węgrowski nieco zyskał na szybkości, ale popełnia nadal duże błędy: zaczyna ataki ze zbyt dalekiego dystansu i nie ma ataku ciosem. Znać po nim pewne wysiłki poprawy technicznej (lewy prosty), ale z kondycją słabo, co okazało się w trzeciej rundzie.

Legia stanęła na ringu przybita psychicznie. „Teddy" dopiero na dworcu zawiadomił, że nie może jechać jakoby z powodu bólu gardła. I warszawiacy stanęli na ringu w siódemkę. Oczywiście był to olbrzymi handicap zarówno punktowy jak i nerwowy.

Baśkiewicz był dobry, na swym zwykłym poziomie. Na pochwałę również zasługują bracia Dorobowie i Mizerski. Doroba II miał ciężkie zadanie w walce z silnym fizycznie Wasiakiem, ale wywiązał się dobrze, walcząc z głową i rozwiązując pojedynek dobrze taktycznie. Mizerski zdobył się na ambicję i waleczność; ciosy jego były niebezpieczne. Doroba I wykazał kolosalną odporność i nie załamał się po piorunujących ciosach Węgrowskiego. Gorzej niż zwykle wypadł Rybik, który nie wykorzystał wielu dogodnych sytuacyj dla kontrowania. Wasiak II jeszcze jest zbyt filigranowy dla rutynowanych przeciwników a Przewódzki nie wytrzymuje silnych ciosów.

Przy akompaniamencie i dopingu około 2000 marynarzy rozpoczyna się mecz od walki Iwański — Baśkiewicz. Walka zaś toczy się na dystans przy czym Baśkiewicz trafia celniej. Iwański jednak nie wiele ustępuje przeciwnikowi. Sam inicjuje ataki i jest nawet nieco szybszy od warszawianina. Dwie pierwsze rundy dla Legii, lecz w trzeciej pomorzanin trafia kilka razy i Baśkiewicz załamuje się. W rezultacie jednak wygrał przekonywująco Baśkiewicz. Był to najlepszy mecz w życiu Iwańskiego.

W wadze koguciej Gwardzik zdobywa punkty walkowerem. W piórkowej Pasturczak b. wysoko wygrywa z Wasiakiem II. Wasiak poluje na cios z prawej, na co nie pozwala Pasturczak, który nie wypuszcza ze swych rąk inicjatywy. W drugiej rundzie gong ratuje Wasiaka od nokautu. W trzeciej obaj przeciwnicy są już bardzo niecelni i wpadają w klincze.

W lekkiej Kujawski posyła Rybika w pierwszej rundzie do pięciu na deski i wygrywa jeszcze drugie starcie. Warszawianin jest wolny, nie unika prawych a sygnalizowanych sierpów. W trzeciej marynarz przychodzi do głosu, warszawianin jednak wygrywa zasłużenie.

W półśredniej Wasiak I posyła Przewódzkiego w drugiej rundzie do 9-ciu na deski i wkrótce ponownie zbija go z nóg, tak, że sekundant poddaje warszawianina.

W średniej Doroba II nieznacznie lecz pewnie wygrywa z Wasiakiem. Marynarz atakuje z pasją, ale nic nie, a Doroba punktuje prostymi. W walce tej technika triumfowała nad siłą ciosu.

W półciężkiej Karolak bardzo nieznacznie ale zasłużenie wygrał z Mizerskim. Początkowo walka wyrównana, ale w drugiej rundzie Mizerski wędruje do siedmiu na deski, i to go właściwie gubi, bo w dalszym ciągu, aż do końca, pojedynek był wyrównany.

Węgrowski pierwszym ciosem trafia w tak przekonywujący sposób, że zdawało się, że Doroba lada chwila padnie na deski. Marynarz jednak nie wykorzystuje swych ciosów i Doroba ratuje się w zwarciach. W trzeciej rundzie Węgrowski puchnie a Doroba często trafia prawym prostym. Teraz marynarz klinczuje i kończy walkę bardzo wyczerpany. Remis słuszny.

Wogóle wszystkie rozstrzygnięcia p. Gorczyńskiego z Łodzi były trafne. W ringu sędziował może zbyt pobłażliwie p. Moskal z Krakowa.

Po meczu rozmawialiśmy z kierownikiem drużyny Legii p. Łankedreyem:

— Mecz przegraliśmy przez Teddego. Nie zawiadomił nas w porę i nie mogliśmy już zmobilizować rezerwy. Cała drużyna wskutek tego była w złym nastroju. Nie zgadzam się z orzeczeniami w walkach Rybik — Kujawski oraz Mizerski — Karolak.

K. Gryżewski.

Flota już w finale

Gdyński mecz Flota — Legia wyeliminował Warszawę z dalszych rozgrywek o drużynowe mistrzostwo Polski. Po raz pierwszy od niepamiętnych lat stolica nie będzie reprezentowana w finałach mistrzostw. Objektywizm każe zresztą przyznać, że wyeliminowanie Warszawy nie jest równoznaczne z utratą sił przez ten ośrodek. Jest ono raczej wynikiem międzyklubowego rozdrobnienia sił. W każdym razie pewnym jest, że Warszawa nie posiada teraz pojedyńczego klubu tak silnego, jakim w czasach najgorętszego kaperowania było Okęcie.

W dwu grupach uczestnicy finałów zostali już wyłonieni. Grupa poznańsko-łódzka składała się z dwu klubów, tu wystarczyło więc jedno spotkanie. HCP (Poznań) bijąc Geyera (Łódź) 10:6 zapewnił sobie miejsce w finale.

Drugim finalistą jest Flota (Gdynia). Nowicjusz w mistrzostwach (przedtem mistrzostwo okręgu dzierżyła Gedania) pokonał Elektrit (Wilno) 12:4, a Legię (Warszawa) 11:5.

W grupie „środkowej" (Lublin, Kraków i Warta) Wisła pokonała KSZO 10:6 i w następną niedzielę spotka się z mistrzem Polski — Wartą. Bez względu na to, czy mecz odbędzie się w Poznaniu, czy w Krakowie (jak chce tego Wisła), trudno wierzyć w zwycięstwo Wisły.

W grupie południowej sytuacja jest otwarta. Lechia (Lwów) wyeliminowała Strzelca (Janowa Dolina) 14:2 i w niedzielę walczyć będzie z Ruchem (W. Hajduki). Mecz odbędzie się na Śląsku.

Finały mistrzostw rozpoczynają się 2-go stycznia.

MECZ WISŁA — WARTA — W KRAKOWIE?

W niedzielę, 19 bm. odbędzie się drużynowy mecz o mistrzostwo Polski w boksie między Wisłą — Wartą. Terminarz przewiduje wyjazd Wisły do Poznania. Nie jest jednak wykluczone, że Warta przyjedzie na mecz ten do Krakowa. Między oboma klubami toczą się pertraktacje, które mają być uzgodnione do poniedziałku. (rg).

Osiem olśniewających nazwisk

przyślą Włosi do Polski

Rzym, w grudniu 1937 r.

— Hallo! Tu Federazione Pugilistica Italiana, sekretariat główny!

— Hallo! Hallo! Mówi korespondent „Przeglądu Sportowego". Chciałbym się coś dowiedzieć o przygotowaniach waszych pięściarzy w związku z wyjazdem do Polski.

— Służymy panu wszelkimi informacjami. W tych dniach odbyło się właśnie posiedzenie Zarządu, który zatwierdził obie daty: 13 stycznia w Łodzi i 16 stycznia w Poznaniu.

A poza tym przygotowania są w pełnym toku. Nasz związek w chwili obecnej dąży specjalnie do podniesienia ogólnego poziomu pięściarstwa włoskiego i z tej przyczyny powziął decyzję sprowadzenia do Włoch jakiegoś wybitnego trenera zagranicznego. Wybór padł na Amerykanina Steve Klaus'a, który wyruszył już z Nowego Jorku transatlantykiem „Rex" i w tych dniach przybędzie do Rzymu. Jego kwalifikacje trenerskie są powszechnie znane. Trenował w r. ub. Węgrów a w Ameryce kilku naszych pięściarzy, szczególnie Locatelliego i Vittorio Venturi, którzy wysoko go cenią i wiele mu zawdzięczają. Stąd zna trochę włoskiego, tak, że trudności językowe nie będą stały na przeszkodzie w niezwłocznym rozpoczęciu pracy. Jego praca rozpocznie się od przygotowania drużyny do walki z Polakami, których uważamy za przeciwników wysoce niebezpiecznych!...

— A czy wiadomo już, kto z włoskich pięściarzy wejdzie w skład ósemki jadącej do Polski — zapytuję.

— O, nie, na to jest jeszcze za wcześnie! Niech pan nie zapomina, że w każdej niemal wadze mamy po dwóch, trzech lub czterech nawet zawodników równej prawie klasy, tak, że trzeba będzie wybierać spośród jakichś 24 do 28 zawodników.

Możemy co najwyżej wymienić przypuszczalnych kandydatów. W wadze muszej wchodzi w rachubę Matta albo Nardecchia, który po swych amerykańskich sukcesach stał się prawdziwym „asem", w wadze koguciej zapewne Sergo, lecz ten ostatni przejdzie może już do wagi piórkowej, w której głównym rywalem jego byłby Cortonesi. W wadze lekkiej wypadnie wybierać pomiędzy Facchinim i Rea. W półśredniej dobrze zapowiada się Pittori, w średniej będziemy wybierać pomiędzy Binazzi'm, Bonadio, Ferario, Żorzenone'm. W półciężkiej możliwy jest udział Musiny...



Matta Sergo

— Czy zatem wiadomość o tym, że Cortonesi i Musina przechodzą na zawodowstwo nie są ścisłe? — przerywam z zaciekawieniem.

— Niezupełnie! — brzmi odpowiedź. — Są co najmniej przedwczesne. Chodzi tu dopiero o plany i projekty, a nie o fakty dokonane. Musina ma rzeczywiście zamiar przenieść się do Ameryki i zostać zawodowcem, ale Związek dotychczas nie wypowiedział się jeszcze i nie wydał swego „nulla osta".

— Gdzie odbywać się będzie trening zawodników?

— Prawdopodobnie w samym Rzymie, gdzie otrzymaliśmy do dyspozycji na całą zimę świetną halę treningową. Potym zaś, po eliminacjach, mamy zamiar zorganizować na 8—10 dni obóz treningowy dla wybranej drużyny. Mamy nadzieję, że nas pan tam jeszcze odwiedzi, aby przekonać się naocznie o postępach naszych pięściarzy.

— Ależ naturalnie, z miłą chęcią! A tymczasem bardzo dziękuję za informacje!

Dr F. Wolman

Śląsk remisuje z Wrocławiem

Zaszczytny wynik bokserów katowickich

Sfinalizowane po wielkich trudnościach organizacyjnych spotkanie bokserskie Wrocław — Śląsk, zgromadziło w sali Powstańców w Katowicach (mimo konkurencyjnej imprezy na sztucznym torze) ponad 1000 widzów. Zawody te w zupełności zadowoliły tak pod względem sportowym jak i organizacyjnym. Po reprezentacji Śląska bowiem nie spodziewano się absolutnie takiego rezultatu, tymbardziej, że zapowiedziany skład Niemców wyglądał całkiem groźnie, mając w swych szeregach czołowych pięściarzy południowo - wschodnich Niemiec, m. in. wicemistrza Rzeszy Buettnera II (waga piórkowa).

Śląsk, krótko przed zawodami przeprowadził jeszcze pewne zmiany w swej ósemce, wstawiając zamiast Welgruena (piórkowa) Janasa, w miejsce Maneckiego — Bieńka i za Wiedemana Pateroka, zaś w miejsce tego ostatniego wystawiono Bańskiego. Układ taki okazał się szczęśliwym, co potwierdza wynik spotkania, który przy poprzedniej konstelacji mógłby być mniej korzystny.

Drużyna Wrocławia na ogół zawiodła. Od Niemców oczekiwano boksu wysokiej klasy, a tymczasem pokazali ją raczej ślązacy, w szczególności dobry technicznie Jasiński, wicemistrz Polski Jarzombek no i Flaszyński, mimo niesłusznej przegranej ze Schmidtem.

W drużynie Wrocławia trudno kogoś wyróżnić — chyba Alexandra. Wicemistrz Rzeszy Buettner II nie pokazał nic poza przeciętną zupełnie techniką i rutyną. Nieznaczne też zwycięstwo nad Janasem musi on uważać za szczęśliwe. Zawody miały przebieg zupełnie normalny, przy czym dużo emocji zgotowali widzom para Schmidt — Flaszyński, którzy stoczyli najciekawszą walkę tych zawodów.

Nie obeszło się tu jednak i bez niemiłego zgrzytu. Po skończonej walce publiczność spokojnie oczekiwała ogłoszenia zwycięzcą Flaszyńskiego, który istotnie na to zasługiwał — tymczasem padła bomba: „zwycięża Urbański" Reakcja widowni (niemilknące gwizdy) nie zmienia jednak decyzji sędziego w ringu.

Wyniki poszczególnych walk bez wagi ciężkiej z podwójną wagą średnią przedstawiają się następująco:

Waga musza: Kleiner (W) przegrał na punkty z Jasińskim (Śl.). Ślązak przeważał przez wszystkie rundy, operując dobrym lewym zamachowym i skutecznym prawym sierpem. Wykazał on dobry styl i świetny refleks. Niemiec jedynie w zwarciu był lepszy.

Kogucia: Buettner III (W) uległ wysoko na punkty bojowemu Jarzombkowi (Śl.), który nacierał przez cały czas walki uwydatniając swoją przewagę zwłaszcza w trzeciej rundzie, w której ładował Niemcowi cios po ciosie. W rezultacie zawodnik ten walczył jedynie defensywnie, bez stylu, chaotycznie, opadając wyraźnie na siłach.

Piórkowa: Wicemistrz Rzeszy Buettner II wygrał nieznacznie z Janasem, dzięki rutynie. Walczył b. spokojnie i przez dwie rundy polował na Polaka. Janas dopiero w trzeciej rundzie nabrał odwagi i niewiele mu brakowało by pobić wrocławską sławę.

Lekka: Buettner I pokonał na punkty Bieńka, z którym nie miał specjalnego kłopotu. Niemiec lepszy w zwarciu. Ślązak mało agresywny.

Półśrednia: Schmidt (W) wygrał na punkty z Flaszyńskim. Wynik krzywdzi ślązaka, gdyż miał on znaczną przewagę — był agresywniejszy, dobrze walczył na półdystansie. W pierwszej rundzie Niemiec powędrował nawet na deski. W ostatniej był zupełnie wyczerpany, gdy tymczasem Polak nacierał. To też wynik spotkał się ze słusznym protestem widowni.

Średnia: Urbański (W) uległ na punkty Paterokowi. Niemiec przeważał jedynie w pierwszej rundzie. Następne należały do Polaka.

Średnia (druga para): Kreisch w pierwszej rundzie powędrował na deski, pod ciosem Bańskiego, zadanym w żołądek. Pierwsze uderzenie ślązaka trafione za nisko powaliło przeciwnika na dechy do 6-ciu. Dwa następne ciosy, choć także kwestjonowane wykończyły go zupełnie — k. o.

Półciężka: Alexander (W) wypunktował pewnie reemigranta polskiego z Paryża — Śliwkę. Ślązak dorównywał Niemcowi jedynie przez pierwszą rundę. W następnych przewaga Niemca wzrosła i Śliwka był blisko k. o.

*

Zawody rozpoczęły się b. uroczyście. Gości powitał prezes Śl. OZB inż. Keller. W imieniu Wrocławia przemówił kierownik drużyny p. Saenger. Kierownicy drużyny ofiarowali sobie wzajemnie pamiątkowe proporczyki.

Sędziowali: w ringu Winiarski (Kraków) na punkty, Scholz (Wrocław) i Sadłowski H (Katowice).

Za wyjątkiem spotkania Schmidt — Flaszyński, które obciąża konto p. Winiarskiego sędziowanie wypadło sprawnie i objektywnie.

Warta podbija Łódź

Dwa piękne mecze Poznańczyków

ŁÓDŹ, 12. 12. — Tel. wł. — W sobotę i niedzielę gościła w Łodzi i Pabianicach ósemka bokserska poznańskiej Warty, która egzaminowała oba zespoły czołowe okręgu Geyera i Krusche Endera. Bez większego wysiłku Warta odniosła dwa wysokie zwycięstwa, które w szczęśliwych wypadkach mogły być jeszcze wyższe. Mistrz okręgu Geyer przegrał w stosunku 4:12, wicemistrz KE w stosunku 5:11.

Warta górowała zdecydowanie nad przeciwnikami i dała zwłaszcza w Łodzi pokaz boksu w najlepszym wydaniu. Pierwszą notę w drużynie otrzymuje Koziołek, który w obu wypadkach miał ciężkie zadanie a mimo to błysnął klasą. Na tle spokojnej technicznej i precyzyjnej pracy Koziołka furiackie popisy Augustowicza wypadły śmiesznie. Już dużo lepiej spisał się Richter, który przez dwie rundy potrafił nawiązać równą walkę.

Szymura miał łatwe zadanie i obie walki skończył przed czasem. Wicemistrz Europy powoli się rozgrzewał a gdy nabrał rozpędu był nie do powstrzymania. Dwa zwycięstwa również odniósł Vogt, przy czym pierwsze, nad Wojciechowskim II, było piękne i stylowe.

Autorem niespodzianki i klasycznego k. o. był Ratajak, który przez kilka chwil bawił się z faworyzowanym Mikołajczykiem a po tym wystrzelił prawą, po której łodzianin znalazł się po raz pierwszy na deskach a po repecie został wyliczony.

To były bardzo mocne punkty drużyny poznańskiej. Opinia ogólna o reszcie jest następująca: Bazarnik miał w sobotę łatwe zadanie, choć przykrego przeciwnika (Kamiński), zaś w niedziele po wyrównanym mniej więcej przebiegu został pokonany przez Grambo. Bazarnik jest trochę nierówny w formie. Frankowski po sobotnim łatwym zwycięstwie nad Pawlakiem raczej zawiódł w niedzielę, remisując tylko z Witkowskim. Jarecki został skrzywdzony w walce z Ostrowskim. Jakby dla osłody otrzymał zapełnie słabego przeciwnika w niedzielę, którego zwyciężył przez k. o. w pierwszej rundzie.

Florysiak dostał wielkie baty od Pisarskiego. Pono na tle Chmielewskiego w Poznaniu, kiedy był dwukrotnie na deskach, wypadł lepiej niż w sobotę z Pisarskim. Osłabiony tą walką stanął przeciwko silnemu Kilańskiemu, nad którym nieznacznie ale dość wyraźnie górował. Walka jego została przerwana przez lekarza.

Wreszcie Białkowski, którego niedzielna walka z Piesikiem była największą atrakcją zawodów i nosiła akcenty wysoce dramatyczne. Białkowski od samego debiutu w barwach Warty (na ringu łódzkim) bardzo się podciągnął, ale nie reprezentuje jeszcze poza warunkami większej wartości, choć poznać po nim ślady szkoły Szydły.

Na tle Warty Krusche Ender wypadł lepiej od Geyera. Była to, zdaniem Szydły, drużyna bardziej wyrównana choć bez takich indywidualności jak Pisarski czy Augustowicz. I tak jak geyerowcy walczyli w sobotę wyjątkowo słabo tak pabianiczanie w niedzielę poza kilkoma wyjątkami wypadli nadspodziewanie dobrze.

WARTA — GEYER 12:4.

Waga musza Bazarnik (W) bije prymitywnego i nieczysto walczącego Kamińskiego. Kogucia Frankowski (W) góruje o klasę nad Pawlakiem i wygrywa przez techniczne k. o. w trzeciej rundzie. Piórkowa Koziołek (W) wygrywa wyraźnie z Augustowiczem. Waga lekka Vogt (W) odnosi piękne zwycięstwo nad Wojciechowskim II, który w drugiej rundzie przeżywał ciężkie chwile i k. o. wisiało w powietrzu. Ratajak (W) odnosi pięknie wypracowane zwycięstwo przez k. o. nad Mikołajczykiem już w pierwszej rundzie. Waga półśrednia Ostrowski (G) wygrywa niesłusznie z Jareckim. Waga średnia Pisarski odnosi wysokie zwycięstwo nad Florysiakiem. Waga półciężka Szymura (W) wygrywa przez t. k. o. w trzeciej rundzie z Wurmem.

Warta — Krusche Ender 11:5. Grambo (KE) po dobrej walce zwycięża Bazarnika. Koziołek (W) dzięki lepszej trzeciej rundzie bije wysoko Richtera. Frankowski (W) remisuje z Witkowskim. Vogt (W) mimo rozbitej ręki bije wysoko Osieję. Jarecki (W) po krótkiej wymianie ciosów bije Mańkowskiego k. o. Kiliański (KE) wygrywa przez t. k. o. z Florysiakiem, bo lekarz przerwał walkę. Florysiak zebrał jednak więcej punktów. Szymura (W) w połowie drugiej rundy zmusza Krawczyka do poddania się.

Spotkanie Białkowski — Piesik niesłychanie zacięte i bogate w wymianę ciężkich ciosów. Tempo walki jak na ciężkich doskonałe. Pierwsze chwile należą do Piesika i Białkowski szuka ratunku w klinczach. Pabianiczanin ma jednak opuszczoną gardę i do głosu dochodzi Białkowski. Warciarz otrzymuje dwa napomnienia, co nawet przy przewadze zmniejsza jego szanse na zwycięstwo.

W trzeciej rundzie Piesik otrzymuje cios żołądkowy, po którym pada do pięciu na deski, wstaje i dalej walczy, przy tym jest nawet stroną zaczepną. Tuż pod koniec Białkowski ciężarem swym przechyla Piesika przez słabo naciągnięte sznury. Piesik wypada z ringu i uderza tyłem głowy o stół lekarski... który go nokautuje. Od uderzenia aż zadudniło.

Piesik traci przytmność. Lekarz nie dopuścił nawet do liczenia, trzeba było bowiem spieszyć z pomocą. Po przyjściu do siebie Piesik chciał dalej walczyć. Zwycięstwo przez t. k. o. przypadło jednak Białkowskiemu.

OSTROWIEC, 12.12. — Tel. wł. — Mecz towarzyski Broń (Radom) — KSZO. Waga musza: Jastrzębski (Br) pokonał Śniadowskiego przez techniczny k. o., kogucia: Molęda (Br) pobił Rudzkiego przez techniczny k. o., waga piórkowa: Sobiński (Br) przegrał na punkty ze Stachurskim J., waga lekka: Papeć (Br) poddał się Kocjanowi J., w. półśrednia: Gryt (Br) przegrał na punkty z Sipińskim, mistrzem Polski, w. średnia: Kretowicz (Br) znokautował Kocjana II, w. półciężka Olszewski (Br) przegrał z Frończakiem. Waga ciężka Rojek (Br) przegrał przez k. o. z Kowalskim.

Na ringach Lwowa i Krakowa

LWÓW, 12.12. — Tel. wł. — W ciągu soboty i niedzieli bawiła tu Makabi sosnowiecka, która rozegrała dwa mecze z teamami lwowskimi. W sobotę Makabi pokonała team Rekord, Pogoń 10:6, ale właściwie nic nie pokazała. Tylko niefortunnemu składowi teamu, w którym nie było najlepszych bokserów Pogoni — Musiała, Jerzyka i Niemca, zawdzięczają goście zwycięstwo. Na poziomie meczu stała też i organizacja; np. spotkanie zaczęto z dwugodzinnym opóźnieniem. W Makabi na przeciętnym poziomie stali Weilgruen i Abraham, u lwowiaków Veit i Frenkiel.

Wyniki szczegółowe: waga musza—Gruessgruen (M) pokonał na punkty Mollingera (P), w. kogucia — Breitner (M) zdobywa punkty walkowerem, a w walce towarzyskiej przegrywa z Kołodkiem (P). Rottenstein (R) bije przez techniczny k. o. w II rundzie Malinowicera, w. piórkowa Weilgruen (M) bije na punkty Eisena (R), w. lekka Veit (P) bije na punkty Abrahama, w. półśrednia — Frenkiel (R) nokautuje w I rundzie Popioła, w. średnia — Baumser (M) nokautuje w II rundzie Hechta, w. półciężka — Potok (M) nokautuje w I rundzie Bilyja II (P).

Drugi mecz zakończył się zwycięstwem teamu Ukraina — Lechia wzmocnionego Jerzykiem z Pogoni, w stosunku 9:5. Poziom meczu i tym razem słaby.

Wyniki: Gruessgruen (M) zremisował z Koroną I (L), Breisner (M) wygrał przez poddanie się Korony III. Olbert (L) wygrał przez poddanie się Malowniecera, Abraham wypunktował Rudnickiego (U), Jerzyk (P) pobił na punkty Weilgruena; Szmidt (L) wygrywa walkowerem, gdyż lekarz nie dopuścił Topioła. Lewkowycz (U) bije na punkty Baumera.

Walka Potoka (M) z Paszczyszynem zakończyła się incydentem; w III rundzie Ukrainiec ugryzł w ramię przeciwnika, który zrezygnował z walki. Przyznano zwycięstwo Paszczyszynowi, ale Makabi złożyła protest, gdyż lekarz stwierdził ranę od ugryzienia. Ponieważ jednak opinia lekarza nie była przedłożona na piśmie, komisja odwoławcza protestu nie uwzględniła i mecz unieważniła.

WISŁA — SLAVIA (RUDA) 11:3

KRAKÓW, 12.12. — Tel. wł. — W wysokim stosunku rozgromiła Wisła wicemistrza Śląska. Po ostatnim remisie Krakowa ze Śląskiem mamy jeszcze jeden dowód, że boks krakowski podciągnął się do poziomu sąsiedniego okręgu.

W dzisiejszym spotkaniu najlepszy boks zademonstrowała para kogutów. Reszta walk stała na przeciętnym poziomie. W drużynie krakowskiej należałoby tym razem obok najlepszego Bałuckiego wyróżnić jeszcze Powalskiego i Marca stale poprawiającego się. U ślązaków na pierwszy plan wysunął się Sus I, a nieźle również wypadł Janasz i Paterok.

Wyniki były następujące. Waga musza: już na wadze wygrywa Juszczyk (W) wskutek nadwagi Adamca. Na ringu ślązak, silniejszy fizycznie, rusza z impetem do ataku, pod koniec walki jest jednak groggy, a gdy w pewnym momencie pomaga sobie kolanem i otrzymuje napomnienie, sytuacja jest przesądzona. Wygrywa Juszczyk na punkty.

Waga kogucia: Sus I — Bałucki (W) jest najciekawszym spotkaniem wieczoru. Obaj przeciwnicy zaawansowani technicznie, przy czym Ślązak jest bardziej agresywny i szybszy. W trzeciej rundzie optycznie Sus jest lepszy. Wynik remisowy.

Waga piórkowa: Sus II — Marzec (W). Walka żywa, prowadzona z dystansu. Marzec serią prostych „rozrabia" przeciwnika, wygrywając zasłużenie na punkty.

Waga lekka: Janasz — Łukasik (W). Zanosi się na porażkę, a nawet nokaut prymitywnego Łukasika, który jednak przy olbrzymim aplauzie widowni wykazuje nadzwyczajną twardość i jakkolwiek przegrywa bezapelacyjnie, jest jednak żywo oklaskiwany.

Waga półśrednia Chrobot — Powalski (W). Ślązak walczy z prawej pozycji, Powalski dąży wciąż do zwarcia, gdzie bombarduje przeciwnika niemiłosiernie. Wygrana Powalskiego nie ulega wątpliwości. Paterok — Moszkowski (W). Ślązak ma przewagę. W spotkaniu towarzyskim ślązak jest bardziej agresywny i częściej trafia. Moszkowski bledszy niż zwykle. Wynik remisowy.

Waga półciężka: Kowaczek — Zbik (W). Przez trzy rundy walka z półdystansu, zakończona wygraną Zbika.

Nietylko jeżdżą ale i... boksują

Sukcesy „Forwardu" na pierwszym kroku

Rewelacją tegorocznego pierwszego kroku bokserskiego w Warszawie była niewątpliwie drużyna żokejów „Forward".

Pierwszy oficjalny występ nowozorganizowanego klubu należał od udanych. Są to chłopcy bardzo silni, ambitni, walczący z sercem. Byli oni jednak technicznie źle przygotowani.

Finały rozegrane w niedzielę wieczór przyniosły następujące wyniki: w. papierowa: Warkowski (F) wygrywa przez techniczne k. o. w trzeciej rundzie z Wiśniewskim (P); w. musza: Budziszewski (F) wygrywa zdecydowanie po bardzo ładnej walce z Mysiakiem (L); w. kogucia: Żubert (W) pokonał swego kolegę klubowego Witeskę. Żubert okazał się zawodnikiem silniejszym i miał celniejsze ciosy; w. piórkowa: Kowalski (F) przegrał z Jaworskim (FB). Kowalski mógł wygrać walkę, gdyby bardziej zdecydowanie bił się w ostatniej rundzie, mając w poprzednich dwu starciach lekką przewagę; w wadze lekkiej Herman (Cz.) pokonał Bucholca (S). Herman ciągle był w ofensywie i punktował; w półśredniej Bórny (P) wygrał pewnie z Poszwińskim (F). Polonista rozporządza silnym ciosem, atakując często i celnie; w średniej Galuszyński (P) pokonał swego kolegę klubowego Oleszkiewicza. Z Galuszyńskiego Polonia będzie miała jeszcze dużo pociechy. Jest to rosły, silny chłopak i ma zadatki na dobrego boksera; w półciężkiej Pakosz (W) wygrał z Koźlińskim (F). Gdyby pięściarz Forwardu nie bił się na oślep i więcej myślał w ringu, na pewno walkę by wygrał, cios ma piorunujący; w ciężkiej Florek (I.) pokonał Burkackiego (Iskra).

Pracowity dzień narciarzy

na obozie w Chochołowie

Polana Roztoka, 7 grudnia

Polski Związek Narciarski wespół ze Sekcją Narc. Związku Strzeleckiego uruchomił 6 grudnia obóz treningowy dla biegaczy i częściowo dla kombinatorów na polanie Roztoki w schronisku Dziadonia, leżącego przy drodze z Zakopanego do doliny Chochołowskiej na 9-tym kilometrze.

Kierownikiem obozu jest por. Dąbrowski, treningi prowadzą: Stanisław Karpiel i Edward Nowacki, masażystą jest Ludwik Gabryś.

Grupa treningowa została podzielona na dwa oddziały: Pierwszy w składzie Stanisław Karpiel, Jan Karpiel, Tadeusz Wowkonowicz i Edward Dziadoń trenuje długie dystanse. Drugi w składzie Edward Nowacki, St. Wawrytko, Andrzej Marusarz, Andrzej Pęksa, Zb. Ćwiertniewicz i na miejsce ś. p. Zdzisława Słowińskiego, Stanisław Chotarski trenuje do biegu 18 km i kombinacji.

Nadto znajdują się na obozie czterej zawodnicy z Nowego Targu: Józef Pyzowski, St. Sowiński, Ludwik Bortkiewicz i Józef Lipkowski, trenują oni biegi do kombinacji.

Poza wyżej wymienioną grupą starszych zawodników na obozie przebywają młodzi zawodnicy Strzelca z Kościelisk i okolic Zakopanego i w grupie tej na pierwszy plan wybijają się trzej rodzeni bracia Stanisława i Jana Karpiela Kazimierz, Władysław i Józef. Rodzeństwo to z powodzeniem może wystawić pierwszorzędną drużynę, która w biegu sztafetowym rozgrywanym rokrocznie w Zakopanem zajęłaby jedno z pierwszych miejsc.

Program na obozie przedstawia się mniej więcej następująco: godzina 7 rano pobudka, potem 30 minut gimnastyki, po gimnastyce obfite śniadanie, składające się z kakao, płatków owsianych na mleku, jajek, miodu itp.

Po nasmarowaniu nart wymarsz na trening dwu grup. Pierwszą prowadzi Karpiel, drugą Nowacki, zwany popularnie „Murzynkiem" albo „Abisyńczykiem". Godzina 13.30 obiad i to suty obiad; „wiara", zajada, aż miło patrzeć jak wszystko ginie ze stołu. Apetyty dopisują, tylko Andrzej Marusarz chory na żołądek, ale i on powraca do formy i przed nim też już zaczyna wszystko ginąć. Całe popołudnie schodzi na odpoczynku, masażu, grze w karty i od czasu do czasu pogadance na tematy sportowe. Godzina 19 kolacja, po kolacji pół godzinki spaceru i o godzinie 21 wszyscy udają się na zasłużony spoczynek.

W drugim dniu obozu członkowie grupy treningowej udali się do Kościelisk na pogrzeb śp. Zdzisława Słowińskiego swego kolegi i niedoszłego uczestnika obozu, który zginął śmiercią tragiczną zasypany zwałami lawiny w Tatrach na przełęczy Tomanowej. Była to smutna uroczystość, która do głębi wzruszyła wszystkich uczestników obozu.

Członkowie obozu raz w tygodniu udają się do Zakopanego do badania lekarskiego i kąpieli.

Prace na obozie potrwają do 18 grudnia, potem nastąpi przerwa świąteczna i zaraz po świętach dalszy trening i pierwsze starty w zawodach.

Pogoda dopisuje, słońce przyświeca a cudowny śnieg dodaje ochoty do treningu. Zawodnicy zgrupowani na obozie są wdzięczni Polskiemu Zw. Narciarskiemu i Związkowi Strzeleckiemu za zorganizowanie obozu i w zamian za to pilnie i z ochotą przykładają się do treningów.

T. W.

Edgar (Paryż)

Widziałem Jarosza i Rana

Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego"

Paryż w grudniu

Kiedy na bruku paryskim zjawia się jakiś pięściarz amerykański, drży Jeff Dickson, drżą wszyscy fachowcy, a publiczność przygotowana jest na najgorsze. Powietrze paryskie zdaje się nie wpływać dodatnio na gości zza oceanu. Nie zapomnianym pozostał ów Ken Overlin, który przypłynął z Ameryki otoczony glorią najwyższej światowej klasy, a okazał się niczym. Wyśmiano go i sponiewierano. Najbliższym parowcem wrócił do Ameryki.

Dziś oglądaliśmy Teddy Jarosza, zawodnika, który na liście światowej sklasyfikowany jest w pierwszej szóstce, a swego czasu nawet znacznie wyżej. Ten mistrz amerykański zadebiutował w paryskiej sali Wagram w walce z Carmello Candel i opuścił ring pokonany na punkty.

Dwie łupiny bananów, które zdenerwowani widzowie rzucili na ring odzwierciedlają najwymowniej nastrój. Na galerii odezwały się ironiczne okrzyki: „Hej groźny Teddy!" lub „sprowadźcie Overlina" i t.d.

Jeff Dickson drapał się w brodę.

*

Jarosz wcale nie musi być takim złym bokserem jak się to okazało dzisiaj. W tej zupełnie przeciętnej walce parę razy można było zaobserwować, że Jarosz jest lepiej uzbrojony niż normalny pięściarz. Ma dobry lewy prosty i suchy, prawy hak. Ale to przychodziło zaledwie co 10 minut. Pozostały czas wypełnił Jarosz źle wymierzonymi ciosami, zadawanymi w wolnym tempie i wycieraniem nosa w chwili, gdy trafił go przeciwnik. Czyżby obawiał się ciosów?

Jarosz robił wrażenie, jakgdyby z jakichś nieznanych powodów nie chciał ujawnić swoich możliwości, skrępowanego czymś boksera, który pada ofiarą własnej niezręczności.

W walce z słabym Candelem, który krył się doskonale i tylko z półdystansu zadawał twarde haki, miał Jarosz przewagę fizyczną. Był wyższy, miał dłuższe ręce. Powinien był pozostać tylko na dystans, a byłby wypunktował swego przeciwnika. Ale Jarosz nie trafiał. Akcje chaotyczne, wolne. Pozostawił inicjatywę przeciwnikowi, jednemu z najstraszniejszych pięściarzy jakich zna kula ziemska. Candel nie jest ani utalentowany, ani nie ma stylu. Jest to wyrobnik o niepociągającym wyglądzie. King Kong junior.

Co parę sekund rozbrzmiewały salwy śmiechu, gdy Candel w zapale podciągał swe spodenki niemal do samych piersi. W przeciwieństwie do Candela Jarosz robi przyjemne wrażenie. Miał on za sobą sympatię całej prawie widowni, która mu życzyła zwycięstwa nad monstrualnym Candelem.

Tym większe było rozczarowanie.

*

Jarosz przystąpił do walki widocznie niedotrenowany. Robił wrażenie jak gdyby się bał. Z taką cechą charakteru nie może nikt szukać szczęścia w boksie. Kto nie znosi ciosów powinien sprzedawać kwiaty, lub otworzyć sobie kawiarnię. Z boksem związane jest pewne ryzyko.

Niewątpliwie Jarosz nie zdążył się zaklimatyzować w Paryżu. Narzekał w garderobie na zimno, kilkakrotnie wspomniał, że nie czuje się świetnie. Możliwe. Możliwe zwłaszcza dlatego, bo w innym wypadku zawodzą wszystkie wytłomaczenia. Jego walka była za słaba, aby mogła być prawdziwa. Coś musiało stać na przeszkodzie.

Dwie rundy przeszły dobrze — Jarosz utrzymał przeciwnika na dystans, w pozostałych ośmiu dopuścił do inicjatywy Candela, na nic się nie zdobył, nic trafiał, nie potrafił dyrygować swoimi ciosami według własnej woli. Ociężały, powolny, kręcił się po ringu, jak człowiek, który nie wie co z sobą zrobić.

Mimo to ten człowiek umie walczyć. Pokazał to nie tylko jego trening. Podczas walki zaprezentował dwie, trzy akcje, które podkreśliły jego umiejętności, w pozostałych — tylko próbował.

Jego wina. Technikę ma znakomitą, nie potrafi jej jednak wykorzystać.

*

Skrępowany był również i Czech Hrabak, który udzielił lekcji drugiemu pięściarzowi polsko - amerykańskiemu Ranowi. Ran, jak się dziś okazało ma niewielkie pojęcie o szlachetnej sztuce samoobrony. Styl i technika to dla niego pojęcia nieznane. Jego sztuka polega na nieprzerwanym używaniu sztywnego lewego prostego i na przypadkowym prawym.

Ale z Hrabakiem to się nie udało. Ran szedł do walki odkryty, nadziewał się ciągle na prawą kontrę. Hrabakowi wystarczyło po prostu ruszyć ręką, aby trafić. Nie przychodziło mu to łatwo, był zalękniony tak, jak Jarosz, wyraźnie nie lubił ciosów. Technika Hrabaka starczyła aby z Rana zrobić żywy worek treningowy. Gdyby miał więcej ochoty, a przede wszystkim inicjatywy, byłby Hrabak mógł pokonać Rana k. o.

W ostatnich dwóch rundach istniał tylko jeden człowiek w ringu. Ran trzymał się dzielnie na nogach, przegrał jednak wysoko, tak wysoko, jak tylko przegrać można na punkty.

Ran nie interesuje już więcej Paryża.

Edgar

Sam Jarosz nie wie, jak się to stało, że tak źle walczył.

„Mam dnie, w których zupełnie nie jestem zdolny do walki" — oświadczył nam zaraz po meczu" i taki właśnie dzień miałem dzisiaj. Dobiła mnie jeszcze w dodatku nieopalana szatnia, w której, w oczekiwaniu na mecz, przesiedziałem dwie godziny".

Jarosz, zmartwiony bardzo tak nieudaną i wygwizdaną „premierą", wraca w sobotę na Champlainie do Ameryki, zapowiadając, że jeśli wróci do Europy, to lepiej przygotowany do walki i ze swym menażerem.

Nawet Niemcom zaimponowali

choć przegrali 4:12

Warszawa gościć będzie znakomitych pięściarzy. Taką opinię wypowiadamy stanowczo, mimo że Irlandia przegrała z Niemcami aż 4:12. Ale energiczni, wytrzymali, doskonali technicznie pięściarze z Dublina nie zasłużyli na tak wysoką porażkę. W pięciu wagach lżejszych byli przeciwnikami zupełnie równorzędnymi i przegrywali tylko nieznacznie na punkty. W dwu wypadkach zresztą, w wadze muszej i lekkiej niezupełnie zasłużenie. A że do Warszawy zjeżdżają Irlandczycy w identycznym składzie, więc ...cieszymy się.

W wadze muszej Priess (N) pokonał Conollyego. Irlandczyk miał ogromną przewagę w zwarciu, od którego bronił się swymi prostymi Niemiec. Walka wyrównana, żywa, szybka. Zwycięstwo przyznano Niemcowi.

Waga kogucia Graaf (N) — Doyle. Silny Irlandczyk prowadził przez półtorej rundy, atakując doskonałymi hakami. Potem jednak Graaf przeszedł do defensywy i swą doskonałą lewą wyrównał walkę. Przyznano zwycięstwo Niemcowi.

Waga piórkowa Miner (N) — Saunders. Miner rusza do ataku, zasypując Irlandczyka gradem ciosów. W drugiej rundzie Niemiec nie wytrzymuje własnego tempa i Irlandczyk w pięknym stylu osiąga przewagę punktową. Zwycięstwo Saundersa nie przypadło do smaku Niemcom.

Waga lekka Nuernberg (N) — Smith. Rudy Irlandczyk był godnym przeciwnikiem mistrza Europy. Na każdy jego atak odpowiadał swymi prawymi hakami i tylko większa agresywność Niemca zapewniła mu zwycięstwo.

Waga półśrednia Murach (N) — Clancey. Irlandczyk znalazł sposób na niedźwiedzią siłę Niemca; szybki, ruchliwy, co chwila wysuwał lewą, na którą nadziewał się Niemiec, który przegrał pewnie na punkty nie trafiwszy na dobrą sprawę, ani razu Clanceya.

Waga średnia Baumgarten (N) miał znaczną przewagę nad Coffeyem i wygrał na punkty.

Waga półciężka Vogt (N) znokautował jednym ciosem Hearnsa, który zaprezentował się jednak dobrze, tak że Niemcy sądzą, że Campe by go tak łatwo nie pokonał.

W wadze ciężkiej Runge po pierwszej wygranej rundzie opadł na siłach i nieznacznie wypunktował Mc Mullana.

Sędziemu Bergstroem (Holandia) podobał się bardzo mecz, który był zacięty ale fair. Kealley (Irlandia) twierdzi, że jego rodacy zasłużyli na zwycięstwo w wadze muszej i lekkiej. Niemcy cieszą się, że udało im się zrewanżować Irlandczykom za porażkę w Dublinie.

1.277 kuponów — 1 zwycięzca

Hallo, p. Stefanie Zak

WYGRAŁ PAN 400 ZŁOTYCH

w naszym konkursie olimpijskim

Gratulujemy p. Stefanowi Zakowi! 400 złotych przed świętami — to zdobycz niełada...

P. Zak jest zdecydowanym i bezkonkurencyjnym zwycięzcą naszego konkursu. Spośród 1277 kuponów tylko jego odpowiedź trafnie przewidziała rezultaty ośmiu międzypaństwowych spotkań.

Właściwie — nie ośmiu, ale siedmiu. Mecz Egipt — Rumunia w Kairze nie doszedł do skutku, znakomicie upraszczając zadanie uczestników konkursu. Ubyła przecież jedna z najtrudniejszych i najbardziej nieprzeniknionych zagadek, ubył mecz — zmora, mecz — tajemnica, spotkanie, w którym którym trzeba było typować „na ciemno".

Pomimo tego nieoczekiwanego ułatwienia, mecze dostarczyły dostatecznej ilości sportowych niespodzianek, by sprowadzić 1276-ciu czytelników na manowce.

Główną trudność stanowiło — jak wynika ze statystyki — prawidłowe odgadnięcie rezultatu spotkania Francja — Włochy w piłce nożnej (0:0). Świetna gra Di Lorto narobiła wiele złej krwi, przekreślając szanse 80 procent uczestników.

Wyniki meczów bokserskich (Polska — Norwegia 12:4, Polska — Dania 10:6 i Niemcy — Irlandia 12:4) nie nastręczyły większych trudności. Również wysoka porażka Czechów ze Szkotami (0:5) nie zaskoczyła nikogo.

Decydujący cios zadali dopiero szermierze. Większość uczestników przewidywała podwójne zwycięstwo Niemców; nieznaczny odsetek prorokował nasz triumf w szabli i porażkę w szpadzie, a nikt już nie dopuszczał możliwości zwycięstwa w szpadzie i przegranej w szabli. Było to rzeczywiście wbrew szermierczej tradycji, ale jeśli przypomnimy sobie nasze oceny, to już w pierwszej zapowiedzi znajdziemy taki właśnie „typ" ustalony przez naszego fachowca redakcyjnego.

P. Stefan Zak (Warszawa, ul. Wspólna 51) jest tym szczęśliwcem, który pomyślnie wybrnął ze wszystkich trudności. Tylko jego jedyna kartka wskazuje zwycięzców we wszystkich siedmiu spotkaniach.

O włos od prawidłowego rozwiązania znaleźli się pp. Oswald Besser (Katowice, Dyrekcyjna 3) i Seweryn Grünberg (Warszawa, Grzybowska 22). Obaj oni początkowo bezbłędnie wypełnili kupony, ale potem nie potrafili się obronić przed wątpliwościami i przerobili jedynkę w rubryce szpadowej Polska — Niemcy na dwójkę. Ludzie małej wiary ponieśli dotkliwą karę za brak zaufania do zdolności naszej szermierczej młodzieży.

Komisja konkursowa oba te kupony unieważniła ze względów regulaminowych (nie wolno wprowadzać poprawek!), ale nawet zastosowanie prawa łaski nie dopuściłoby tych uczestników do losowania głównej nagrody, ponieważ przeróbka idzie w złym kierunku. Należało pozostawić jedynkę!

Prawidłowy kupon wyglądać powinien w sposób następujący:

Piłka nożna	
1. Francja – 2. Włochy 5.XII w Paryżu	0
1. Szkocja–2. Czechosłow. 8.XII w Glasgowie	1
1. Egipt – 2. Rumunia 12.XII w Kairze	—
Boks	
1. Polska – 2. Norwegia 5.XII w Oslo	1
1. Polska – 2. Dania 8.XII w Nykobing (Spotkanie nieoficjalne)	1
1. Niemcy – 2. Irlandia 10.XII w Hamburgu	1
Szpada	
1. Polska – 2. Niemcy 11.XII we Frankfurcie	1
Szabla	
1. Polska – 2. Niemcy 12.XII we Frankfurcie	2

Szczęśliwego zdobywcę nagrody prosimy o telefoniczne skomunikowanie się z redakcją „Przeglądu Sportowego" w poniedziałek lub wtorek (tel. 802-40).

Sprawdzenie kuponów i eliminację zwycięzcy przeprowadziła komisja redakcyjna w składzie: pp. Jan Erdman, Stanisław Rothert i Marian Strzelecki.

Ile na konkursie skorzystał Fundusz Olimpijski dowiemy się w najbliższych dniach, po uzgodnieniu rozrachunku z P. K. Ol.

Zacięta walka z Niemcami

Szpada zwycięża, szabla pokonana

FRANKFURT. 11.12. — Tel. wł. — W przepełnionej wielkiej sali Frankfurter Turnverein rozpoczął się o godz. 9-ej wieczorem mecz szermierczy Polska — Niemcy. Na pierwszy ogień poszli szpadziści. Niemcy pewni są wygranej i ich przewidywania wysokiego zwycięstwa zdają się spełniać, kiedy po pierwszych trzech walkach stan meczu brzmi 3:0. W tym stanie rzeczy nadzwyczaj miłą niespodziankę robi Nawrocki. Bije on 3:1 Jewarowsky'ego i przerywa złą passę. Niestety jest to jedyne zwycięstwo mistrza Polski. Jest on wyraźnie zdenerwowany stawką o jaką walczy i pozostałe spotkania z Hildebrandtem, Kröggelem i Lerdonem przegrywa. Natomiast pozostali Polacy: Szempliński, Kamala i Karwicki odzyskują naraz wiarę na własne siły.

Prowadzimy 7:5 i [illegible] się już sensacja na dużą skalę, do [illegible]rej jednak nie dochodzi.

Niemcy są twardzi, o[illegible]wa przegranej dodaje im sił i ostatnie trzy walki rozstrzygają Jewarowsky, Hildebrandt i Kröggel na swoją korzyść.

Stan meczu jest 8:7, stosunek tuszów 33:31. Wygrana, choćby w najniższym stosunku 3:2 daje nam w ręce zwycięstwo różnicą trafień. Na planszy stają do ostatniej walki najlepsi zawodnicy obu stron: Szempliński i Lerdon. Obaj mają po jednej przegranej. Szempliński z Kröggelem, Lerdon z Karwickim, obaj zdają sobie sprawę z wagi zwycięstwa.

Naszym zawodnikom biją serca ze zdenerwowania, Niemcy są nie mniej podnieceni, przecież nawet wygrana w stosunku 9:7 nie zaspakaja ich ambicyj mocarstwa szpadowego, cóż dopiero porażka.

Na szczęście Szempliński staje na wysokości zadania. Nie zraża się nazwiskiem znakomitego przeciwnika i wygrywa 3:2.

Rzecz najbardziej nieprawdopodobna, zwycięstwo nad Niemcami w szpadzie jest faktem dokonanym.

Najlepszym naszym zawodnikiem był, jak już powiedzieliśmy, Szempliński. Przegrał on tylko jedną walkę z Kröggelem. Doskonale spisał się Kamala. Dwie wygrane podczas debiutu międzynarodowego to sukces niełada. Jego ofiary to Jewarowsky i Hildebrandt. Ogromnie miłą niespodziankę zrobił Karwicki. Pojechał, jako rezerwowy — wygrał dwie walki z Kröggelem i Lerdonem.

Trudno mieć również pretensję do Nawrockiego. Zrobił co mógł, może nawet więcej niż się po nim spodziewano.

W doskonałym nastroju przystępują do meczu, który się zaczął dopiero około godziny 11 — szabliści. Skład Polaków: Segda, Dobrowolski, Kamala, Kazimierowicz. Nie walczy Kaczmarczyk, którego kapitan drużyny decyduje się zostawić w rezerwie.

Niemcy: Wahl, Eisenecker, Esser, Heim. Wszystko znani nam dobrze szermierze, Casmir nie walczy — jest rezerwowym.

Kto wie, czy gdyby szabliści nie zainaugurowali wieczoru, a szpadziści bili się później — obie bronie nie byłyby wygrane. Ale Niemcy pobici w szpadzie zapalali chęcią zemsty. Udało im się. Wygrali 9:7. Ach, gdybyśmy mieli Sobika. Przecież mimo dwóch walk różnicy, różnica tuszów wynosiła zaledwie 5 trafień (51:56).

Pierwsze osiem walk idziemy z Niemcami łeb w łeb 1:1, 2:2, 4:4. Ale potem naszym przeciwnikom szczęście zaczyna sprzyjać i prowadzą oni 7:5, potem 8:5, 9:5 — a więc przegrana. Teraz już idzie tylko o wysokość klęski. Nie dać się, nie dać się za wszelką cenę. Udaje się. O ile o „udaniu się" można mówić przy porażce. Ostatnie dwie walki wygrywamy.

W naszej drużynie brylował Segda. Słabszy nieco na ostatnich zawodach w kraju błysnął świetną formą we Frankfurcie. Przegrał tylko z Wahlem i to w stosunku 4:5. Ten jeden tusz, przy stanie 4:4 zadecydował o losach całości, ale o to już nie można mieć do Segdy pretensji.

Podobnie zmienny jak Segda był... mjr. Dobrowolski. Ale tu historia ma się wręcz odwrotnie.

Mjr. Dobrowolski był dobry w Warszawie, a niestety słaby w Niemczech. Zdołał on wygrać tylko z malutkim Eiseneckerem.

I znów doskonale zadebiutował Kamala. Wygrał z Heimem i Esserem, przegrał z Eiseneckerem i Wahlem. Rezultat bardzo piękny. Kamala zasłużył sobie postawą w Niemczech na najwyższe pochwały.

Słabiej niż przypuszczano bił się Kazimierowicz, na którego liczono po wynikach z Niemcami w Poznaniu w r. 1935.

Najlepszym zawodnikiem niemieckim był wbrew spodziewaniu Esser, który osiągnął 3 zwycięstwa.

Poziom obu meczów był bardzo dobry. Niemcy bardzo zadowoleni są ze zwycięstwa w szabli, które poprawiło im zrzedłe przedtem bardzo miny.

Przyjęcie zawodników b. gorące. W niedzielę zwiedzaliśmy miasto, urządzono nam wycieczkę... Zeppelinem. Odwiedziliśmy również konsula Wielońskiego, który się nami serdecznie opiekował.

W kraju drużyna znajdzie się we wtorek rano. *(F).*

„...Papierowym faworytem w szpadzie są Niemcy. Opinia skłonna jest nawet dopatrywać się różnicy całej klasy między szpadzistami Polski i Rzeszy. Naszym zdaniem sytuacja nie przedstawia się tak źle, kto wie nawet, czy w szpadzie nie mamy większych szans niż w szabli. Śmiałą tę opinię opieramy na szybkich postępach szpadzistów".

Takie zdanie wyraziliśmy przed meczem z Niemcami (p. Prz. Sport. nr 92 z dn. 18.XI. rb.).

I oto rzeczywistość przeszła nasze najśmielsze oczekiwania. Przyznajemy, że na zwycięstwo nie liczyliśmy — bylibyśmy zadowoleni, gdyby rezultat brzmiał 7:9 dla Niemców. Tymczasem...

Historia się powtarza. Bo i w r. 1935, gdy nikt nie śmiał przypuścić byśmy cokolwiek w szpadzie mogli zrobić — nie przyłączyliśmy się do zgodnego chóru pesymistów. I szpadziści osiągnęli wówczas „zaszczytny" remis.

Przecież i to nie przekonało nikogo. — Przypadek — mówiono.

A potem przyszła olimpiada, porażka 2½:8½ i wydawało się, że tamto w Warszawie naprawdę było przypadkiem. Zapomniano, że i szabliści przegrali równie wysoko.

Nie, nie jesteśmy gorsi od Niemców o klasę. Nie jesteśmy gorsi wcale. Jeśli im czym ustępujemy to rutyną, która przecież w szermierce tyle znaczy. Nasi zawodnicy wykazali swą klasę niezbicie. Wierzą oni w swoje siły bardziej niż.. floretyny. A przecież to nie był nasz najpilniejszy skład. Brakło Zaczyka i Kantora, a Sobik, choć jest znacznie lepszym szablistą niż szpadzistą, też się przecież liczy.

Pisaliśmy kiedyś również o nie zaniedbywaniu nauki i wiedzy zdobytej na Olimpiadzie. Było to przed mistrzostwami Europy 1937. Niestety, apel nasz nie został wysłuchany i szpadziści nie pojechali do Paryża.

Teraz ponawiamy wezwanie do rozbudowy sezonu międzynarodowego. Sam trójmecz szpadowy z Niemcami i Szwecją w Sopotach (w maju 1938) nie starczy za pełny sezon międzynarodowy. Bierzmy przykład z Niemców, którzy stale wysyłają swą młodzież za granicę. Przecież pieniądze — oświadczył kiedyś płk. Balaban w wywiadzie prasowym — nie są rzeczą decydującą...

A szabliści? Trudno mówić o przewadze „młodych" nad „starymi" czy odwrotnie. Zawiódł jeden „młody" i jeden stary. Możnaby powiedzieć — na zachodzie bez zmian. Zresztą o szablistach — innym razem. *Ed. Gotard.*

O rehabilitację p. Szymczyka

Warszawski Okr. Związek Kolarski zwrócił się do PZKol. o rehabilitację b. wielokrotnego mistrza Polski i znanego działacza p. Franciszka Szymczyka. Sprawa ta wynikła na tle organizacji kursów dla sędziów kolarskich, na które p. Szymczyk zaproszony został w charakterze wykładowcy.

Odpowiadając na tę propozycję p. Szymczyk oświadczył, że w pracach kolarskich nie zamierza tak długo brać udziału, dopóki nie zostanie zmazana kara 2-letniej dyskwalifikacji, nałożona na niego w 1933 roku. PZ Kol. przekazał całość sprawy komisji dyscyplinarnej.

Przypominamy, że p. Szymczyk zdyskwalifikowany został na dwa lata m. inn. za czerpanie korzyści materialnych ze swego wielkiego nazwiska sportowego i za organizowanie wśród młodzieży turnieju zawodowego. Karę tę odcierpiał i od 1935 roku nie stoi nic na przeszkodzie jego udziałowi w życiu organizacyjnym.

Rewizja tego procesu i zmazanie poniesionej kary nie ma z tym nic wspólnego; mogłoby ono nastąpić tylko w razie ujawnienia nowych okoliczności nieznanych ówczesnej komisji orzekającej.

BURZA W POM. OZLA

BYDGOSZCZ, 12.12 — Tel. wł. — Walne zebranie pomorskiego okręgowego związku lekkoatletycznego odbyło się w Bydgoszczy przy licznym udziale delegatów. Po 8-godzinnej bardzo burzliwej dyskusji, w której delegaci poddali ostrej krytyce pracę zarządu, zarząd zaś w odpowiedzi ostro krytykował prace poszczególnych ośrodków sportowych na Pomorzu, przystąpiono wreszcie do wyboru nowych władz.

Głosowanie nie dało rezultatu. Głosy rozstrzeliły się, wskutek czego zarząd nie został wybrany, a zebranie odroczono na przeciąg sześciu tygodni, powierzając tymczasowe pełnienie funkcyj dotychczasowemu zarządowi.

Półtorak (obecnie KPW — Białystok) przenosi się z dniem 1-go stycznia do Warszawy.

Lekkoatleta białostocki podpisał już zgłoszenie do Syreny, w barwach której będzie startować.

Półtorak otrzymał posadę w Dyrekcji Tramwajów Miejskich jako elektromonter.

SUKCES PINGPONGISTÓW GEDANII W NIEMCZECH

W mistrzostwach tenisa stołowego Prus Wschodnich rozegranych w Elblągu, wielki sukces odnieśli zawodnicy polscy, zrzeszeni w Gedanii. I tak Kasprowicz zdobył wicemistrzostwo w grze pojedyńczej, ulegając w finale reprezentantowi Niemiec Lemkemu (B. u. E. V. Gdańsk). W klasie B mistrzostwo w grze pojedyńczej przypadło Turbaczewskiemu, zaś grę podwójną wygrali Turbaczewski — Mroch. Roszkowski w grze pojedyńczej klasy C uplasował się na pierwszym miejscu, zaś grę podwójną wygrali Sodrowski—Roszkowski.

W mistrzostwach największy sukces odniósł Gdańsk, który zagarnął ogółem 11 tytułów na 13 rozegranych, z czego Polakom udało się zagarnąć 4 tytułu mistrzowskie.

KATOWICE, 12.12. — Tel. wł. — W hali miejskiego Ośrodka rozegrane zostały mistrzostwa siatkówki męskiej. Drużyny wykazały dosyć wyrównany poziom tak że zażarte boje przeciągały się znacznie. Z uwagi na to, że hala zajęta została o godz. 18 przez zapaśników musiano przerwać mistrzostwa.

Rewelacją turnieju stała się sosnowiecka Unia, która też wraz z KPW Katowice podzieli się owoma pierwszymi miejscami. Zawiodły 3 p strz. podh. i po części katowicka Pogoń.

OBRADY PODOKRĘGU CZĘSTOCHOWSKIEGO

Przy udziale 25-ciu delegatów Częstochowy, Zawiercia, Myszkowa, Radomska, Poręby, Przemyśla i Wysokiej, odbyło się ub. środy walne zgromadzenie podokręgu częstochowskiego na którym, po ożywionej dyskusji, dokonano wyboru nowych władz na okres lat trzech.

Prezesem obrano ponownie prof. Hyłę. Jako członkowie do zarządu weszli: pp. Buss, Adamus, Majewski, Piotrowski i Filus.

Odpowiedzi Redakcji

P. E. Wilk, Chrzanów. Dziękujemy, z propozycji nie skorzystamy.

P. J. Stech., Łódź. Takiej pracy podjąć by się mógł tylko ktoś za specjalnym wynagrodzeniem. Odpowiedzi listownie nie udzielamy.

P. T. Seifert, Łódź. Pierwsze pytanie zaspokoimy niebawem. Co do puli finałowej — można będzie o niej mówić po zakończeniu eliminacji, gdy będą wiadome nazwy 16-tu finalistów.

Koło Sp. Abs., Ciechanów. Postaramy się skłonić do odpowiedzi w najbliższym czasie.

P. Olbrych Fr., Chorzów. Wymiary boiska hokejowego idealne 25x60 m, maksymalne 40x80. Wymiary bramek: 122x183.

P. St. Herzog, Poznań. List zawiera zwroty niewłaściwe p. a. naszego korespondenta, którego znamy od wielu lat. Sprawa przekonań jest rzeczą prywatną. Jak Pan sam podkreśla „Przegląd Sportowy" stara się być obiektywny. Na sposób pisania w innych pismach — nie mamy wpływu

Cztery drużyny sięgają po Spengler Cup

Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego"

Davos, w grudniu

Po raz piętnasty stanie do boju elita hokejowa Europy o puchar Spenglera. Najpoważniejszy ten europejski turniej — rozgrywany od roku 1923-go — odbędzie się tradycyjnie w dniach 27—31 grudnia br. na wspaniałym stadionie lodowym w Davos, które jest głównym centrum hokeja lodowego w Szwajcarii.

Stawka tym razem zwiększa się niepomiernie, gdyż chodzi o zdobycie na własność pucharu, którego fundator, znany tutejszy lekarz dr Spengler, zmarł dwa miesiące temu.

W turnieju bierze stale udział sześć zespołów klubowych. Tak się przy tym dziwnie złożyło, że czterem drużynom a mianowicie: Berliner S.C., Oxford University I.H.C., L.T.C. Praha oraz gospodarzom — H.C. Davos, brak tylko jednego zwycięstwa do zdobycia na własność cennego trofeum. Oczywiście te cztery wymienione drużyny są już do turnieju zgłoszone. Poza nimi dochodzi jeszcze Cambridge University I.H.C. Brak jeszcze tylko szóstego zespołu, który do tej chwili jest nieznany.

Jak się dowiaduję, P.Z.H.L. zapytywał o... termin tegorocznego turnieju o puchar Spenglera, chcąc ewent. wysłać zespół kombinowany, jednakże po wyjaśnieniu punktu regulaminu, przewidującego tylko udział zespołów czysto klubowych — sprawa cała stała się nieaktualną. Wielka szkoda, gdyż taka np. Cracovia miała by tu też coś do powiedzenia.

Turniej zapowiada się więc sensacyjnie i przyniesie emocjonujące walki. Przypomnieć należy, że w roku ub. puchar zdobył po zajadłym, niezapomnianym meczu finałowym H.C. Davos, zwyciężając L.T.C. Praha dopiero po przedłużeniu 1:0.

Jak widzimy, zachodzi wysokoprocentowe prawdopodobieństwo, że Spengler Coup zostanie zdobyty przez jedną z czterech wymienionych drużyn z czym się, oczywiście, organizatorzy turnieju liczą. W związku z tym, już obecnie wykonuje się nowy puchar, również imienia Spenglera, który zostanie podczas turnieju zaprezentowany drużynom oraz publiczności. Puchar, wykonany w srebrze — zresztą b. oryginalny — wyobraża kulę ziemską z odpowiednimi napisami na podstawce.

Zainteresowanie zbliżającym się turniejem jest już obecnie b. wielkie. Rok rocznie w tym okresie, zjeżdżają do Davos setki Anglików, niepraudopodobnie dopingujących swych rodaków, grających w barwach drużyn Oxford i Cambridge University I.H.C.

Ogólnie przewiduje się, że finał—jak przed rokiem—rozegrany będzie między L.T.C. Praha a gospodarzem H.C. Davos.

Czesi pomimo, iż ulegli w międzypaństwowym spotkaniu w Zurichu Szwajcarii 1:5, pokazali swoje pazurki Helwetom u siebie w domu. W Pradze dwukrotnie pokonali H.C. Davos (3:1 oraz 1:0). Jak wiadomo, kośćcem drużyny reprezentacyjnej jest w Czechach L.T.C. Praha — w Szwajcarii zaś H.C. Davos. Czesi, pomimo wybitnego odmłodzenia drużyny i braku Torzicki, Hromadki, Dorasila i Peki są dzisiaj drużyną b. groźną. Trzon i ostoję drużyny tworzy wciąż jeszcze doskonały Malecek, dalej Trojak, kanadyjski Słowak — Buckna oraz Modry.

Tymczasem w obliczu tak ważnego turnieju i całego sezonu hokejowego, poniósł H.C. Davos niepowetowaną stratę. Otóż szeregi klubu opuścił sławny „Bibi" Torriani — najlepszy obok Malecka gracz hokejowy Europy. Torriani wrócił do St. Moritz — skąd zresztą pochodzi i gdzie mieszka jego matka — przy czym grać będzie w H.C. St. Moritz. Przez to rozbity został najlepszy, czysto europejski atak, znany jako atak „Ni". (bracia Cattini i Torriani). Oczywiście w spotkaniach międzypaństwowych, cała ta niezrównana trójka grywa jak zwykle razem.

Trudno było znaleźć następcę Torrianiego — ulubieńca całego Davos — i to do tego praworękiego. Sprowadzono Kanadyjczyka Dean'a Steadman'a, który grając w pierwszym zespole, będzie równocześnie cały klub trenował. Nowy nabytek okazał się doskonały, może nieco za miękki. Tymczasem cała drużyna z rezerwami, trenuje już od trzech tygodni na czynnym stadionie lodowym.

Polska hokejowa drużyna narodowa, jeden z pięciu meczy w czasie tournee po Szwajcarii rozegra w Davos w dn. 21 stycznia 1938 r. Sprawa jest zasadniczo już sfinalizowana—pozostaje jeszcze do uzgodnienia drobna kwestia finansowa, której P.Z.H.L. od szeregu tygodni dotychczas z prezydium H.C. Davos nie uzgodnił.

Polski hokej lodowy, który niejednokrotnie odnosił wspaniałe triumfy na tafli lodowej stadionu davoskiego, który tutaj właśnie po raz pierwszy w r. 1926 wybił sobie okno na świat, posiada tu doskonałą opinię zwłaszcza po tegorocznych triumfach londyńskich. Do dziś dnia gracze H.C. Davos wspominają niesłychanie ciężki i dramatyczny mecz z Polakami w Londynie — wygrany zresztą przez Helwetów przypadkowo. Słychać tu jeszcze stale nazwiska Tupalskiego, Adamowskiego, Kryglera, Żelaznego, Stogowskiego — niechże teraz mówią o Wołkowskim, Kowalskim, Marchewczyku. Niech ci młodzi następcy żelaznej gwardii warszawskiego AZS okażą się godnymi spadkobiercami ciężko zapracowanej spuścizny.

Niestety, atrakcyjność spotkań z Polakami będzie mocno zmniejszona pobytem w identycznym czasie w Szwajcarii kanadyjskiej reprezentacyjnej drużyny Sundburg Tigers, która rozegra tu 5 meczów, z tego 16 stycznia w Davos, zaś 23-go w Zurichu spotkanie międzypaństwowe Kanada — Szwajcaria. Istny pech! Usiłowania sprowadzenia przez P.Z.H.L. do Polski tak atrakcyjnego przeciwnika, jakim byłby H.C. Davos, spełzły na niczym wobec braku terminów przez H. C. Davos no i poważnych kosztów.

Oczekujemy z niecierpliwością i otuchą zarazem na naszych chłopców z białym orłem na piersiach w Szwajcarii. Niech nas nic zawiodą i pokażą swe pazurki Helwetom.

Borz



ŚLĄSKA PARA KALUSÓW

wyjeżdża na trening łyżwiarski do Budapesztu



PUCHAR SPENGLERA

POLSKA — FRANCJA

Sprawa międzypaństwowych zawodów lekkoatletycznych Polska — Francja znajduje się na jaknajlepszej drodze. Uzgodniono już termin zawodów 18 i 19 czerwca 1938 r. w Warszawie, jak również PZLA otrzymał już od Francuskiego Z.L.A. potwierdzenie zawodów rewanżowych w r. 1939 w Paryżu. Uzgodniono także punktację meczu.

Sprawa programu minutowego, zaprojektowanego przez PZLA będzie w bież. mies. rozpatrywana przez Związek Francuski, który o powyższym zawiadomił PZLA.

Pozostaje jeszcze do uzgodnienia kwestia ilości zawodników wchodzących w skład drużyny. PZLA zaproponował opłacenie kosztów przejazdu i pobytu przez PZLA w r. 1938 i przez Zw. Francuski w r. 1939 za 25 zawodników 3 kierowników, na co jeszcze Zw. Francuski nie nadesłał swej zgody, gdyż pragnie on w drużynie 32 osoby.

Przegrali, więc zbywają milczeniem

Prasa duńska zbagatelizowała mecz w Nyköbing

Kopenhaga, w grudniu.

Przed meczem polskiej drużyny reprezentacyjnej z wyborową drużyną Duńczyków zamieściła prasa stołeczna jedynie krótkie wzmianki o mającym się odbyć spotkaniu w Nyköbing F.

Te powściągliwość tłomaczy się tym, że, po pierwsze szpalty były w większej części zapełnione relacjami z 6-ciodniowego wyścigu kolarskiego który został zakończony dopiero we wtorek 7 bm.; po drugie zaś, tym, że mecz ten odbył się na prowincji i nie był oficjalnym spotkaniem międzypaństwowym.

Po samym meczu, który jak wiadomo zakończył się zwycięstwem Polaków 10:6 (5:3 jak tutaj liczą), sprawozdania gazet wyglądały tak, jak by były podane, jedynie z obowiązku dziennikarskiego; w tym wypadku już nie dlatego, że mecz ten odbył się na prowincji, lecz z tej prostej przyczyny, że Duńczycy nie mieli czym się pochwalić.

Cała prasa jest bardzo wysokiego zdania o polskich bokserach. Szczególnie zaimponowały lekkie wagi.

„Politiken" pisze, że tak ładnego boksu dawno już w Danii nie widziano i szkoda, że stołeczna publiczność nie miała tej przyjemności.

„Berlingske Tidende" stwierdza, że pod względem technicznym są Polacy bokserami bardzo wysokiej klasy, a i pod względem kondycyjnym zaprezentowali się jako pierwszorzędny zespół.

„B. T." pisze: po czterech zwycięstwach Polaków sytuacja przedstawiała się dla nas wprost katastrofalnie, aż dopiero, Poul Kops wstrzymał zwycięski pochód gości".

„Aftenbladet" również żałuje, że mecz ten nie odbył się w Kopenhadze i przypuszcza, iż Duński Amatorski Związek Bokserski postara się jaknajprędzej zorganizować oficjalne spotkanie Polska — Dania.

Musimy z uznaniem stwierdzić, że prasa duńska nie poddaje się wpływowi fałszywie pojętego patriotyzmu i bardzo obiektywnie ocenia poszczególne wyniki meczu. To też wszystkie pisma zgodnie twierdzą, że Pisarski został pokrzywdzony.

Najdalej idzie w tym kierunku „Social Demokraten" (oficjalny organ rządu) który mówi: „nie powinniśmy się łudzić tym, że porażka nasza była mniejsza od tej, którą odnieśli Norwedzy, bo chociaż oficjalny wynik meczu brzmi 5:3, przedstawia się on w rzeczywistości jako 6:2, gdyż Pisarskiego zwyciężył nie Henry Nielsen, lecz „ci panowie przy stoliku".

Prawie wszystkie dzienniki podały, że w wadze ciężkiej walczył Węgrowski. Pod tym względem wprost kapitalnie wypadła relacja w „Nationaltidende". „Specjalny wysłannik" tego pisma, prawdopodobnie zabłądził i zamiast do sali balowej hotelu „Baltik" gdzie się odbył mecz, trafił do sali restauracyjnej tegoż hotelu, wobec czego sprawozdanie jego wygląda conajmniej „fantastycznie". Otóż w wadze muszej zmusił on do zwycięstwa nad Henriksenem... Sobkowiaka, ale co lepiej tegoż Sobkowiaka wystawił on jako zwycięzcę Dworaczka w wadze koguciej. Ale nie koniec na tym: według „Nationaltidende" w wadze średniej przegrał wysoko na punkty Chmielewski, no a w wadze ciężkiej pobił Omar Hermansen Węgrowskiego.

Na ogół mieli Polacy „dobrą prasę", lecz jak wyżej wspomniałem sprawozdania duńskie były pisane jakby z musu, no bo przecież Duńczycy nie mieli z czego być dumni.

Vik

Curt Riess Steinam

Raz jeszcze zostać mistrzem świata!

Schmeling u szczytu formy przed nową próbą odzyskania straconego tytułu

Summit w grudniu

Dokładnie na pięć tygodni przed swą walką z Thomasem zjechał Schmeling do Ameryki i udał się do swej kwatery. Natychmiast zaczął też pracować nad formą; następnego ranka po przybyciu do Summit biegał już po raz pierwszy. Jego trener Machon i sześciodniowiec Petri, który gości zawsze u Schmelinga w Ameryce, pobiegł z nim razem. Po paru dniach odrabiał już po 13 klm. Trzeciego dnia zaczął sparringi. Widzieliśmy go następnego dnia przy pracy; miał trzech partnerów: wagę ciężką półciężką i średnią. Z każdym z przeciwników walczył 2 rundy. Potem przyszła runda walki z cieniem, runda worka z piaskiem, trzy minuty skakanki, masaż.

U szczytu formy

Forma, którą pokazał Schmeling, jest nadzwyczajna. Nie robi on zupełnie wrażenia, jakby trenował dopiero parę dni, zachowuje się tak jakby miał za sobą parę tygodni ostrej pracy.

„Jest w tym trochę prawdy"—mówi Schmeling, śmiejąc się — „w pewnej mierze jestem istotnie od wielu lat w treningu. Ważę np. w tej chwili tylko o 2 funty więcej niż gdy jestem u szczytu formy".

„Co to znaczy, że od wielu lat jest pan w treningu"?

„Nigdy go nie zaprzestawałem. Jeszcze nigdy nie wypaliłem papierosa ani nie wypiłem kieliszka alkoholu. Nigdy nie zaryzykowałem, aby w ostatnich tygodniach przed meczem dochodzić do formy. Żyłem rozsądnie, aby nigdy nie wychodzić z formy".

Nogi chłopaka

Powracając do zdumiewającej formy Schmelinga: prawa jest taka, jak zawsze, sucha, krótka i niesamowicie szybka. Dwaj partnerzy znaleźli się na deskach, mimo watowanych rękawic. Lewa która nie była nigdy atutem Schmelinga, jest o wiele pewniejsza. Największe wrażenie robi jednak praca nóg. Chodzi on stale na końcach palców, nogi reagują w ciągu ułamka sekundy. Schmeling raczej zyskał niż stracił szybkość ruchów. Nogi ma cienkie, żylaste — nogi dwudziestoletniego mężczyzny. Ten, kto zna wartość nóg w boksie, ten zrozumie, jakie to jest ważne. Zrozumie jak niesłychanie rzadkie są takie nogi u boksera, który przekroczył trzydziestkę.



HARRY THOMAS (U.S.A.)

nieznana wielkość pięściarska, staje dziś w poniedziałek w ringu nowojorskim przeciwko Schmelingowi.

Idziemy na spacer. Na pagórkach New Jersey leży śnieg. Jest zimno, niebo jest szare; jutro rano śniegu będzie więcej.

9 lat temu

Schmeling był już raz tutaj, trenował już raz w Summit, w obozie treningowym pani Bey, na którym już tylu wielkich bokserów dochodziło do formy.

„Było to przed 7 laty. Jako mistrz Rzeszy przyjechałem za Ocean z Niemiec. Ale tu w Ameryce nikt nie wiedział kim ja jestem. Trzeba było zaczynać od początku. I nagle złamałem sobie palec u prawej ręki. Musiałem się kurować przez 6 miesięcy. Pieniądze się skończyły. Byłem winien pani Bey za wiele tygodni i bałem się śmiertelnie, że mnie wyrzuci. Ale przecież wszystko zależało od tego, czy będę walczył w Madison. Obiecano mi mecz z Joe Monte. Musiałem więc dojść do formy. I doszedłem: wygrałem walkę, resztę pan już wie..."

Schmeling się śmieje.

„To był mój pierwszy mecz w Madison i ostatni przed 13 grudnia (datą meczu z Thomasem, który odbędzie się w poniedziałek). Ale mecz z Monte był dopiero początkiem. Naprawdę poważny mecz przyszedł niebawem. Z Johnny Risko. To było trudne zadanie. Risko był twardym „bubkiem". Gdy wszedłem na ring nikt by nie postawił na mnie centa. W dziewiątej rundzie sędzia odesłał Risko do rogu. Właściwie już ani razu nie wypłynął na szersze wody".

„Przed paroma tygodniami wrócił na ring W Detroit pobił Boba Olina na punkty, chociaż radzono mu, aby na ring już nie wracał, gdyż takie eksperymenty się na ogół nie udają".

Schmeling kiwa głową.

„Wiem o tym. Ale Johnny to była klasa. Dobra stara klasa".

Własna willa, własny kucharz

Wracamy do willi Schmelinga. Tak, dostał całą willę. Przed 8 laty mógł sobie pozwolić tylko na mały pokoik. Dziś stać go na to aby mieszkać z kucharzem i trenerem samotnie w wytwornej willi.

Przypuszczamy atak: „Gazety piszą wiele o następnym przeciwniku pana, o Harry Thomasie z Chicago. Piszą, że ma dobrą lewą, nieprzyjemną prawą etc. etc. Pan wie dobrze, że to tylko manewr reklamowy, aby publiczność uwierzyła że mecz jest kwiestią otwartą..."

Schmeling nie odpowiada wprost. Mówi: „Zażądałem tej walki, gdyż nie chcę spotkać się z Louisem, zanim nie będę miał za sobą paru meczów. To byłoby zbyt ryzykowne. Przecież Louis jest jednak mistrzem świata. A jak się powodzi bokserom, którzy za długo odpoczywali, to widział pan najlepiej na Braddocku.

„Ale czy nie ryzykuje pan więcej walcząc, tyle razy przed mistrzostwem świata. Przecież na ringu może zdarzyć się wiele. Może pan wpaść na jakiś cios przypadkowy, może pan zwichnąć nogę, złamać rękę.

Ten kto nic nie ryzykuje, ten nic nie ma. Wiem dobrze że stawiam na kartę: dzięki cios Thomasa, kontuzja oka i sędzia przerwie walkę. Nieznany bokser pokona mnie przez techniczny k. o. To zupełnie możliwe. Ale czy dlatego mam siedzieć za piecem i mieć stracha?"

To wszystko mówi Schmeling i to wszystko jest prawda. — Ale jest jeszcze coś więcej, czego nie mówi.

Walka ze starością

Schmeling twierdzi, że ma tylko jednego przeciwnika — Joe Louisa. Ale on ma jeszcze jednego przeciwnika, groźniejszego może niż Louis. To starość. Schmeling ma 33 lata. Dziewięciu bokserów na dziesięciu w tym wieku jest wykończonych.

Schmeling dotąd wygrywał mecze z latami. Żył zawsze tak jakby następnego dnia miał walczyć. Zrezygnował z tysiąca pokus i dlatego jest tak silny. Ale nikt nie może wiecznie wygrywać potyczek z wiekiem. Schmeling też pewnego dnia ulegnie.

To co się dzieje, to co ciekawsze jest niż trening, czy mecz z Thomasem, nawet mecz z Louisem to wyścig. Wyścig woli Schmelinga, aby zostać jeszcze raz mistrzem świata ze starością.

Kto zwycięży? Już dziś jest jedno pewne. Obecny Joe Louis nie może pokonać obecnego Schmelinga. Pokonać go może tylko wiek.

Rewanż

Tiller — Chmielewski

Chmielewski, jak się okazuje, postanowił walczyć w Oslo, pod warunkiem, że Tiller w ciągu najbliższych dwóch miesięcy udzieli mu rewanżu. Rewanż ten został przez przedstawicieli obu związków zatwierdzony i teraz pozostaje tylko uzgodnić warunki. Rewanż nastąpić ma w Łodzi w ramach specjalnie zorganizowanego turnieju międzynarodowego. Oprócz Tillra przyjedzie jeszcze trzech zawodników norweskich.



TED DRAKE (ARSENAL)

„król piłkarzy angielskich" pojawił się znów na boisku, w dobrym zdrowiu i humorze.

Zdaje mi się..., mam wrażenie...

Dziennik kopenhaski „Berlingske Tidningen" ogłosił niedawno wywiad z Dempseyem o sytuacji wśród wag ciężkich. Naturalnie pierwsze pytanie dotyczyło meczu Schmeling—Louis i sposobu w jaki „wykiwano" Schmelinga w Ameryce Dempsey wykręcił się jednak z odpowiedzi, mówiąc:

— Spotkają się przecież w czerwcu.

— Czy Louis nie będzie znów próbował się wykręcić.

— Nie przypuszczam. Tym razem by mu się nie udało.

— Mówił pan, że Braddock pobije i Louisa i Schmelinga.

— Jim nie był w formie, gdy walczył z murzynem. Moja przepowiednia zależała przecież od tego, czy będzie dobrze trenował.

— Co myśli pan o Tommy Farr? Czy osiągnie szczyty bokserskie?

— Już jest na nich. Aha — pan myśli, czy zostanie mistrzem świata? Nie tego nie przypuszczam, ale wiele może się zmienić.

— A co pan myśli o powrocie na ring Baera.

— To miły chłopak, ale walczyć nie umie. Nie, on jest skończony.

— A co pan myśli o meczu Schmeling — Louis.

— Schmeling znokautował Louisa i powtórzy to jeśli będzie w szczytowej formie. To dobry i mądry bokser. Wie kiedy i jak trzeba uderzyć. Louis nie znosi ciosów w głowę. A tego treningiem nie można usunąć. Dlatego twierdzą, że Schmeling pobije znowu Louisa naturalnie jeśli będzie w formie.

— A czy nie zaważy na wyniku to, że Niemiec będzie o półtora roku starszy, niż w pierwszym meczu?

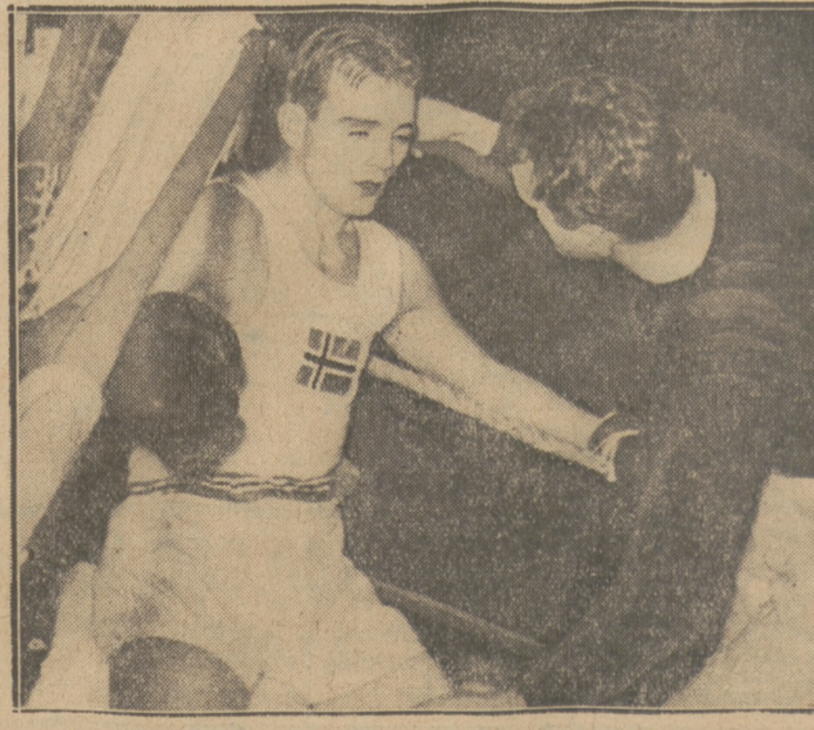
— Nie wydaje mi się.

— Dużo się mówi, że Louis nie traktuje serio swych przygotowań.

— Nie, to nieprawda. Trenuje on bardzo starannie. Na pewno będzie w szczytowej formie. Ale to nie zmienia mych przewidywań.

Dempsey wygląda bardzo młodo, nie ma śladów dawnych meczów. Mówię mu o tym.

— O, to się panu tylko wydaje. Oczy, żebra, zęby przypominają mi codziennie o walkach. Ale przyzwyczaiłem się do tego.



NAJLEPSZY PIĘŚCIARZ NORWESKI

Tiller pozostawał podczas walki z Chmielewskim pod czułą opieką swego trenera i sekundanta van Poratha.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie: kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr. zagraniczne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55 Warszawa

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW CWIERCZAKIEWICZ